Redakcja Tel. 138.28, [illegible] Administracja Tel. 182.45, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 20 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. [illegible] w. m-m 1 łam. str. 6 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., [illegible] 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.— Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za 1 w. mm. w 1 łamie szer. 70 mm. (strona 5 łamów) w wydaniu prowincjonalnem 75 gr.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. [illegible]

Rok XII Nr. 233. Łódź sobota 22 sierpnia 1936 r.

RZĄD POWSTAŃCZY W BURGOS PROTESTUJE PRZECIWKO CZYNNEJ POMOCY FRANCJI.

W Maladze wybuchł bunt wojskowy.

LISBONA, 22. 8. — Rząd w Burgos skierował energiczny protest do ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu przeciwko wspomaganiu marksistów przez Francję. Rząd w Burgos ustalił, że samoloty w ilości 15, które operowały w Guadarramie, miały ślady francuskiego pochodzenia; dalej, że samoloty marksistowskie mają bazę operacyjną we Francji i wspomagają San Sebastjan. Rząd w Burgos apeluje do poczucia prawa francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych i protestuje przeciwko pogwałceniu prawa międzynarodowego.

PARYŻ, 22. 8. — „Echo de Paris" donosi, że w ostatnich dniach przejechało przez terytorjum francuskie 3000 uzbrojonych członków katalońskiej milicji marksistowskiej z Barcelony do Irunu na południu.

Miasto Watykańskie 22. 8. — „Osservatore Romano" wystąpił z energicznym protestem przeciwko mordowaniu zakładników hiszpańskich, nazywając je zbrodnią przeciwko rozumowi, sprawiedliwości i humanitaryzmowi. Ludzkość powinna przeszkodzić jej i nie może przebaczyć. To też z powszechnym uznaniem i wdzięcznością winna spotkać się inicjatywa — członków korpusu dyplomatycznego przebywających w pogranicznym mieście francuskim Hendaye, w sprawie uchronienia nieszczęśliwych zakładników przed tym barbarzyństwem które nie powinno być tolerowane. Odpowiedzialnymi za los zakładników będą nie tylko wykonawcy wyroków, ale także ci, co reprezentują partię, która winna jest tej zbrodni. Żaden rząd nie będzie mógł być traktowanym narówni z rządami innych narodów, jeżeli nie potępi podobnie potwornych metod postępowania. Autorzy groźby śmierci zakładników, gdziekolwiekby się schronili, powinni być ścigani przez sprawiedliwość jako sprawcy najniegodziwszej zbrodni o charakterze ogólnoludzkim.

BUNT W MALADZE?

LA CORUNA, 22. 8. — Komunikat radiowy podał, że garnizon w Maladze zbuntował się przeciwko rządowi madryckiemu. Na ulicach miasta doszło do zaciętej walki. Radiostacja przejęła depeszę z Gijon, donoszącą o trudnej sytuacji w Galicji wskutek stałego posuwania się powstańców. Madryt polecił nie podawać tego rodzaju wiadomości.

ZA 15 — 20 DNI...

LONDYN, 22. 8. Korespondent „Daily Telegraph" uzyskał wywiad z premierem hiszpańskim Giralem, który oświadczył m. in. co następuje: za 15 — 20 dni będziemy świadkami decydujących wypadków, chociaż partyzantka może trwać tygodnie, a nawet i miesiące. Wszystkie szkody, wyrządzone mieniu cudzoziemców będą wynagrodzone. Na zapytanie co zamierza uczynić w sprawie incydentu ze statkiem niemieckim „Kamerun", premier odpowiedział, iż niepotrzebna jest jakakolwiek akcja. Statek zatrzymany został na wodach hiszpańskich. Stwierdzono, że wiózł on naftę do Kadyksu. Ponieważ wwóz nafty jest zabroniony, żądano od statku, by zawrócił i pojechał w inną stronę.



Irun i San Sebastian

Główne ośrodki walk na północy Hiszpanii.

15 KLM. OD SAN SEBASTIAN.

Hendaye 22.8. Specjalny korespondent Havasa donosi: Między strzałami przedniemi wojsk rządowych i powstańczych doszło wczoraj do ożywionej wymiany strzałów na drodze z Irunu do Pampeluny. W okolicy Lapuncha umieściły wojska rządowe baterję artylerji oraz gniazdo karabinów maszynowych na wzgórzach, skąd rozpoczęły ostrzeliwanie pozycji powstańczych. Droga z Irunu do San Sebastian nie jest obsadzona obecnie przez żadną ze stron walczących. Linja frontu ciągnie się w odległości 15 klm. od San Sebastian. Po stronie francuskiej utrzymane są nadal zarządzenia ostrożności, a droga między Behobią a Biriaton jest dla pojazdów i pieszych zamknięta. Na terytorium francuskie pada wiele pocisków, ofiar wśród ludności dotychczas nie było.

PRZEWAGA MORSKA POWSTAŃCÓW.

Paryż, 22,8. „Le Temps" publikuje wyczerpujące dane na temat hiszpańskiej marynarki wojennej, odgrywającej coraz to większą rolę w wojnie domowej.

Siły morskie w chwili wybuchu powstania rozmieszczone były w portach Kadyksu Ferol (główne zakłady budowy i naprawy). Cartageny, w portach Afryki północnej, w Mahon. Porty i arsenały w Ferrolu, Kadyksie i Cartagenie są obecnie we władzy powstańców. W pierwszych chwilach wybuchu konfliktu rząd rozporządzał większością sił floty wojennej. Obecnie sytuacja się zmieniła na korzyść powstańców, którzy mają w swych rękach pancernik „l'Espana" oraz najbardziej nowoczesne krążowniki, jak również najważniejsze arsenały morskie. Główna podpora sił rządowych „Jaime Primero" wyszedł z walki naskutek uszkodzeń. Powstańcy na północy posiadają całkowitą przewagę morską, czego dowodem jest bombardowanie San Sebastian i Irunu.

KLĘSKI WOJSK RZĄDOWYCH.

SEVILLA, 22. 8. — Gen. Queipo de Llano wygłosił wczoraj wieczorem przez radjo przemówienie, w którem oświadczył że radjostacja w Jaen podała, że Kordoba nie potrzebuje posiłków. Oddziały broniące jej są dostateczne, a jeżeli liczba nie wystarczy, to zastąpi ją duch moralny. Gdzież są te straszne ataki, zapowiadane przez rząd madrycki? — zapytuje gen. Queipo de Llano. — Sprowadzają się one do stałych klęsk na wszystkich frontach. Kolumna rządowa została pobita w okolicach Kordoby, pozostawiając 12 jeńców, armatę, amunicję i inny materjał wojenny. W Aragonii kolumny katalońskie zostały rozproszone jedna po drugiej. Dziś zdobyliśmy 23 samochody ciężarowe, jeden karabin maszynowy ciężki, 7 lekkich i amunicję. Nowa potyczka miała miejsce w Naval - Peral, gdzie marksiści zostali rozproszeni z poważnemi dla nich stratami. Na północno - wschód od Badaioz zabici zostali komunista Carton, który dowodził kolumną i 109 jego towarzyszy.

Szkoła im. Legionów Polskich w Łowiczu.



Dla uczczenia 16 rocznicy zwycięskiej bitwy pod Warszawą społeczeństwo łowickie postanowiło wznieść gmach szkoły powszechnej im. Legjonów Polskich. Onegdaj odbyło się w Łowiczu uroczyste poświęcenie fundamentów i wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę pamiątkowej szkoły Zdjęcie przedstawia fragment uroczystości przy wmurowaniu aktu erekcyjnego szkoły im Legjonów.

Tajemniczy lot i tragiczna katastrofa polskiego lotnika.



Jak już doniosły depesze na terenie Francji uległy katastrofie dwa angielskie samoloty, odbywające tajemniczy lot w kierunku Hiszpanji. Jeden samolot był pilotowany przez kpt. rez. Kazimierza Lasockiego, który zginął pod spalonemi szczątkami swej maszyny niedaleko Biarritz, drugi samolot również przez polskiego pilota por. Czarkowskiego-Golejewskiego. Zdjęcie nasze przedstawia szczątki spalonego Fokkera pod Biaritz, pilotowanego przez śp. kpt. Lasockiego. Władze polskie nie były poinformowane o prywatnej inicjatywie wymienionego lotu polskich lotników.

PIORUN ZABIŁ 5 ROBOTNIKÓW.

Wstrząsający wypadek pod Łęczycą.

ŁÓDŹ, dnia 22 sierpnia — Na polach majątku Smolice gm. Grabów pow. Łęczyckiego miał miejsce tragiczny wypadek.

W czasie burzy 14 robotników rolnych skryło się przed deszczem w stogu.

W stóg ten uderzył piorun zabijając na miejscu 5 robotników. Stóg zaczął się palić przyczem pozostali przy życiu robotnicy zostali poparzeni, w tem dwóch b. ciężko, tak że musiano ich przewieźć do szpitala w Łęczycy, siedmiu zaś po udzieleniu im pomocy przez dr. Czaplickiego odwieziono do domów.

Stóg spłonął doszczętnie.

BATALION LEGII ARAGOŃSKIEJ.

BURGOS, 22. 8 — W Sarogossie utworzony został bataljon legii aragońskiej, który nosić będzie nazwę batalionu gen. San Jurio. Dowódcą batalionu będzie Pennarredonda. Batalion ten, do którego zaciągnęło się wielu cudzoziemców, w ciągu tygodnia wyruszy na front.

POŻAR DOMU w gm. Lućmierz.

We wsi Dąbrówka Strumiany gm. Lućmierz wybuchł pożar w domu mieszkalnym murowanym należącym do Frydrycha Franciszka i Chęcińskiej Antoniny. Dom spłonął doszczętnie. Straty wynoszą około 4 tysięcy złotych. Przyczyna pożaru nieustalona.

Kto pod kim dołki kopie...

Naelektryzowane imadło zabiło kowala

STRASZNY WYPADEK W KUŹNI WIĘZIENNEJ

PIOTRKÓW, 22. 8. — W piotrkowskiem więzieniu karnem wydarzył się śmiertelny wypadek porażenia prądem elektrycznym jednego z więźniów. Początkowo krążyły na ten temat rozmaite wersje, które wreszcie znalazły właściwe oświetlenie ze strony miarodajnej.

Oto w więzieniu przebywał m. in. również niejaki Stanisław Moskalik, który jako kowal pracował w kuźni, mając do pomocy jeszcze dwu innych aresztantów. W kuźni tej wyrabia się rozmaite przedmioty, a ostatnio nawet lemiesze do pługów.

Moskalik nie był zbyt koleżeński i do swych towarzyszy niedoli, dodanych mu przez zarząd więzienia do pomocy, odnosił się zgryźliwie i z niechęcią, starając się im przy każdej sposobności dokuczyć. Ponieważ nie mógł tego uczynić jawnie, dokuczał im podczas roboty, obrzucając ich zjadliwemi przycinkami. Ostatnio jednak przebrał miarę, postanawiając urządzić jednemu z dwu pomocników „kawał" jakiego używa się w Ameryce przy traceniu ludzi. Mianowicie od kontaktu elektrycznego przeprowadził przewód włączając go do imadła (śrubsztaka), poczem założył lemiesz i włączywszy prąd zajął się pracą przy kowadle i ognisku, oczekując nadejścia pomocnika, „skazanego" przezeń na porażenie. Moskalik miał zamiar udać ogromnie zajętego pracą i zawołać na pomocnika, aby mu podał znajdujący się w imadle lemiesz.

Zanim jednak „skazaniec" nadszedł— Moskalik zaczął szukać jakiegoś narzędzia i, widocznie zapomniawszy już o zastawionej pułapce na swego kolegę, chwycił niebacznie ręką za naładowany prądem elektrycznym lemiesz. I wówczas spotkał go los, jaki pragnął zgotować swemu pomocnikowi. Kiedy jeden z więźniów zauważył wijącego się na ziemi Moskalika, domyślił się, że został on porażony prądem elektrycznym i natychmiast przekręcił kontakt.

Zawezwany felczer więzienny czynił wszelkie wysiłki, aby niefortunnego „kawalarza" utrzymać przy życiu, Moskalik jednak zmarł naskutek silnego porażenia prądem.

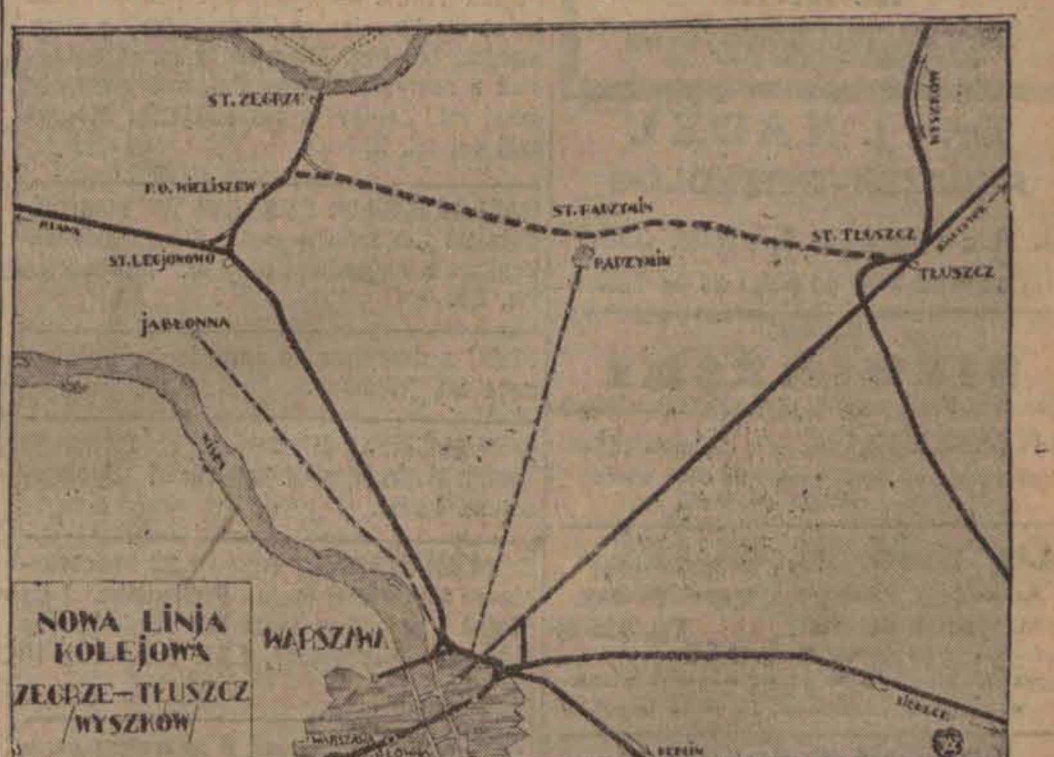
Władze prokuratorskie, zawiadomione o tym strasznym wypadku, wszczęły niezwłocznie energiczne dochodzenie, ustalając powyżej przytoczone fakty.

——:0:——

Dolar 5.29½

Kurs oficjalny. Bank Polski kupował dolary po 5.29,½ funty angielskie po 26.65 dolar złoty zł. 8,91,4

Przed otwarciem nowej linii kolejowej.



Dzisiaj odbyło się uroczyste otwarcie nowozbudowanej przez Ministerstwo Komunikacji linii kolejowej Zegrze—Tłuszcz (Wyszków). Nowa linja posiada poważne znaczenie gospodarcze, łącząc bezpośrednio Białystok z Gdynią oraz Wyszków z Zegrzem. Na zdjęciu reprodukujemy mapkę, przedstawiającą nowowybudowaną linję kolejową, oznaczoną grubą, przerywaną kreską

Strajk w Tomaszowie rozszerza się
Jeszcze jedna fabryka przystąpiła do akcji strajkowej

Tomaszów Mazowiecki 22. 8. — Do piątku wieczorem sytuacja strajkowa w Tomaszowie Maz. nie uległa zmianie. Prowadzone pertraktacje wyniku pozytywnego nie dały. Obie strony pozostawały w oczekiwaniu spodziewanego przyjazdu — Okręgowego Inspektora Pracy Wyrzykowskiego z Łodzi, interwencja którego doprowadzić może do zlikwidowania zatargu.

W dniu onegdajszym do strajku przystąpiła czynna jeszcze dotychczas częściowo fabryka D. Bornszteina która zatrudnia 87 ludzi.

Onegdaj na placu związkowym przy ulicy 1-go Maja odbył się wielki wiec strajkujących tkaczy przy udziale około 500 osób. Na wiecu przemawiali przedstawiciele strajkujących oraz przedstawiciele poszczególnych związków. W wyniku zebrania postanowiono strajk kontynuować aż do zupełnego osiągnięcia wysuniętych — przez strajkujących postulatów.

Zakończenie kolonii letniej dla dzieci z Łodzi
w Tomaszowie Mazowieckim.

Tomaszów Mazow. 22. 8. — W dniu onegdajszym w godzinach wieczornych zakończona została letnia kolonja dla dzieci z Łodzi, prowadzona w Tomaszowie w szkole nr. 2 przez łódzki kuratoryjny Komitet Kolonijny Na kolonii tej w pierwszym turnusie przebywali również chłopcy polscy z Niemiec, w turnusie obecnym przebywało również na kolonii 25 dziewczynek ze środkowych Niemiec. Z Łodzi na kolonii pomieszczenie znalazło 78 dziewcząt. Na zakończenie kolonii dziewczęta przygotowały szereg efektownych popisów, na które złożyły się deklamacje, śpiewy, tańce itp. W związku z uroczystościami przybyło grono gości a szczególniej panie z „Rodziny Wojskowej" z majorową Ostrichanską, które przez cały czas trwania kolonii gorliwie opiekowały się dziatwą. Szczególną opieką i serdecznością otaczane były na kolonii dziewczęta z Niemiec, które wykazały wiele entuzjazmu dla swej Ojczyzny. Kierownictwo kolonii spoczywało w wytrawnych rękach p. Zofii Lewandowskiej.

—:0:—

Zderzenie rowerzysty z piechurem
Sprawca karambolu zmarł w szpitalu.

Z Świętochłowic donoszą:

Tragiczny wypadek śmierci wydarzył się w nocy pod Godulą, w pow. świętochłowickim. Krytycznej nocy około godziny 3-ciej, przejeżdżał na rowerze 22-letni Eryk Górecki, zam. w Rudzie (Sobieskiego 1), który najechał na przechodzącego Drombosa z Katowic (Szopena 18). Drombos upadając na jezdnię, został jedynie lekko okaleczony. Daleko gorzej zakończył się wypadek dla rowerzysty. Górecki upadając na kamień, doznał złamania czaszki oraz ciężkich obrażeń wewnętrznych.

Ciężko rannego Góreckiego przewieziono do lecznicy w Bielszowicach, gdzie w kilka godzin po wypadku zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

—:0:—

Krowa... powiesiła pastuszka.
Straszny wypadek nieostrożnego chłopca.

Z Rybnika donoszą:

Świadkami strasznego widowiska byli mieszkańcy Kornowacu w pow. rybnickim. 8-letni chłopak, Konrad Nodstawa, pasł krowę na łańcuchu z którego sporządził sobie pętlę, zawieszając ją sobie na szyi.

W pewnej chwili krowa spłoszyła się i targnęła łańcuchem, wskutek czego pastuch upadł na ziemię. Następnie rozjuszone zwierzę zaczęło pędzić po pastwisku, wlokąc za sobą biednego chłopca, który udusił się. Świadkowie niezwykłego wypadku dobiegli do rozjuszonego zwierzęcia i uspokoili je. Stwierdzono jednak że chłopiec zmarł wskutek uduszenia. Zwłoki odstawiono do domu rodziców.

Nowe pociągi elektryczne
warszawskiego węzła kolejowego.

WARSZAWA, 22. 8. — Roboty około elektryfikacji warszawskiego węzła kolejowego dobiegają już końca. Prowadzone one są pod naczelnem kierownictwem wybitnego fachowca angielskiego inż. L. C. T. Thorntona.

Na jednym z torów stacji Warszawa—Zachodnia stoi nowy, lśniący pociąg elektryczny. Składa się on z dwóch doczepnych. W każdym z tych wagonów jest

84 miejsc siedzących dla pasażerów.

Razem w pociągu składającym się z trzech wagonów jest 230 miejsc siedzących, (w wagonie motorowym jest bowiem trochę mniej miejsc, niż w wagonach doczepnych).

120 miejsc stojących.

Wagon motorowy waży 58 tonn, a dwa wagony doczepne tylko 59 tonn. Perony nie są jeszcze gotowe, wspinamy się więc po wysokich stopniach pociągu. Wagony, które zewnątrz lśnią jak luksusowa limuzyna, wewnątrz również przedstawiają się komfortowo. Są

tylko dwie klasy: druga i trzecia.

W trzeciej żółte ławki drewniane, a w drugiej — wyłożone cienką skórą. Drzwi wagonów nie otwierają się na zewnątrz, a wciągane są w ściany wagonu. Zamykanie i otwieranie drzwi odbywa się automatycznie. Dokonać tego może tylko kierownik pociągu. Przez cały czas jazdy drzwi są zamknięte. Tylko w razie niebezpieczeństwa, pasażerowie mogą przez pociągnięcie rączki specjalnego urządzenia, zerwać plombę i otworzyć drzwi.

Tylko też na sygnał świetlny kierownik pociągu motorniczy wprawiać będzie silniki w ruch. Silników elektrycznych jest cztery w każdym wagonie motorowym.

Umieszczone pod pudłem wagonu napędzają one osie kół zapomocą przekładni z kół zębatych. Pociąg elektryczny może osiągać szybkość do 95 km na godzinę. Pociągi elektryczne utrzymywać będą komunikację na linjach podmiejskich.

Lokomotywa elektryczna używana będzie do pociągów dalekobieżnych pospiesznych, przeciąganych przez węzeł warszawski. Parowóz zamieniany będzie na elektryczną lokomotywę w ciągu 4 a najwyżej 6 minut. Lokomotyw takich posiadać będziemy na węźle warszawskim dziesięć. Komunikację podmiejską utrzymywać będzie 60 jednostek (pociąg elektryczny złożony z wagonu motorowego i dwóch wagonów doczepnych to t. zw. jednostka)

Ogółem zelektryfikowano już 200 km toru Na jesieni br pójdą już po tych torach pierwsze pociągi a w końcu roku przyszłego może już nie będzie w obrębie węzła warszawskiego i trzech zelektryfikowanych linjach pociągów o trakcji parowej.

Złodzieje w mieszkaniu

ŁÓDŹ, 22. 8. — W dniu wczorajszym nieznani sprawcy dokonali kradzieży w mieszkaniu właściciela nieruchomości Szmerela Lewi przy ul. Zawadzkiej 20. Poszkodowanemu skradziono futro, 3 garnitury, palto oraz drobną biżuterję wartości ogółem przeszło 2 tys. złotych. Poszukiwanie za złoczyńcami prowadzi policja.

— Wczoraj w późnych godzinach wieczorowych jadący wozem Henoch Lewkowicz, lat 21, zam. przy ul. Cymera 9 na ulicy Nowomiejskiej 24 zderzył się z wozem tramwajowym, w wyniku czego spadł z wozu i doznał ogólnego potłuczenia głowy i klatki piersiowej. Lekarz Pogotowia odwiózł poszkodowanego do domu.

SŁONECZNY DZIEŃ.
Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ, 22. 8. — W dniu dzisiejszym o godz. 9-ej rano temperatura w centrum miasta wynosiła 19 stopni powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy wynosiła 16 stopni powyżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 753 mm. Tendencja barometryczna — wzrost ciśnienia.

Pogoda słoneczna.

Wiatry południowo-wschodnie.

—:0:—

Popierajcie Czerwony Krzyż

Zdarzenia i wypadki

(—) Polski konsul honorowy w Walencji, p. Noguer, został zamordowany przez komunistyczną milicję.

(—) Włochy wyraziły swą zgodę na francuski projekt nieinterwenjowania w Hiszpanii.

(—) Kardynał — legat papieski Marmaggi, wyjechał z Rzymu na synod do Częstochowy polskim wagonem.

(—) W dalszym ciągu procesu przeciwko spiskowcom na życie Stalina zeznawał główny oskarżony Smirnow, następnie niemiecki trockista Olberg i Berman-Jurin.

(—) Dr. Adam Rose został mianowany podsekretarzem stanu w Min. Przemysłu i Handlu.

(—) Premier gen. Składkowski przybył do Wilna w celach inspekcyjnych.

(—) Premier Składkowski kazał sobie przedłożyć listę tych urzędników, którzy pobierają dodatkowe uposażenia.

(—) Akcja komitetów wyborczych w Łodzi jest w pełni. Tem niemniej nic konkretnego w tej chwili o listach, czy też kandydatach na radnych powiedzieć nie można. Jedno jest tylko pewne, mianowicie, że do tej pory nie zgłoszono do głównej komisji wyborczej żadnej listy.

(—) P. Julian Maciejewski został mianowany podprokuratorem przy Sądzie Okręgowym w Łodzi.

(—) Elektryczne oświetlenie otrzymały wczoraj leżące na krańcach Łodzi ulice: Żwirowa, Koźmiana, Oppmana, Smolna, Nowoprojektowana, część ulicy Zapolskiej, Kadłubka, Podhalańska, Włóczkowa, Kossaka, Niższa i Bałuckiego.

Przykry incydent w składzie węgla
Żyd pobił laską kobietę.

WIELUŃ, 22. 8. — Do składu węgla przy ul. Śląskiej przybyła klientka niejaka Stanisława Stankiewiczowa, lat 24, mieszkanka Wielunia, po zakup węgla. W pewnej chwili między nią a właścicielem żydem — wynikł następujący spór.

Stankiewiczowa dowodziła, że pełną należność położyła na ladzie, a oburzona niewiarą składnika-kupca dodała, że to zakrawa na oszustwo.

Na tę uwagę zareagował ni stąd ni zowąd — przebywający w tym czasie w składzie węgla — niejaki Majerowicz Dawid, lat 60, Kaliska 14 — kolektor loterji państwowej w Wieluniu — który Stankiewiczową obrzucił stekiem wyzwisk twierdząc, że widział jak położyła ona tylko jedną monetę.

Krewki Majerowicz — na odpowiedź oburzonej S. — „abyś pan tak całe życie widział" — uderzył laską bezbronną kobietę, tak silnie, że ta zaczęła broczyć krwią.

Zbita wszczęła alarm, który spowodował zebranie się tłumu ludzi, oraz przybycie funkcjonariusza P. P.

Majerowicz próbował pobitą uspokoić kilku złotymi.

Pobita z wahaniem przyjęła z rąk oprawcy 5 zł., które jednak zużytkowała na otrzymanie świadectwa lekarskiego pobicia.

Sprawca pobicia został bezzwłocznie aresztowany.

Sprawa skierowana została do władz administracyjnych powiatu.

Po rozpatrzeniu sprawy krewki Majerowicz skazany został wyrokiem sądu starościńskiego na 100 zł. grzywny lub dwa tygodnie bezwzględnego aresztu. — M. zapłaciwszy grzywnę jak było do przewidzenia został zwolniony z aresztu.

Epilogu jednakże tej sprawy o pobicie doczekamy się w sądzie — jeśli pomiędzy stronami nie dojdzie do porozumienia.

Zakochany goniec P.W.
zastrzelił służącą porucznika.

Z RZESZOWA donoszą:

W Kolbuszowej rozegrał się dramat na tle miłosnem, którego ofiarą padły dwa życia ludzkie. Stacjonowany tam goniec P. W. Kuszczyk, pochodzący z Lubaczowa wystrzałem z rewolweru pozbawił życia służącą u porucznika Kwaka, a następnie strzelił do siebie.

ŻYCIE PABIANIC.
Bezrobotni pobili przechodnia

Do przechodzącego ulicą Bugaj w Pabianicach Romana Walczaka (ul Spółdzielcza 25) w pewnym momencie doszło 3 nieznanych mu osobników, którzy zaproponowali Walczakowi nabycie kuponów wydanych jako dowód złożenia ofiary pieniężnej na bezrobotnych miasta Pabianic.

Widząc że osobnicy ci byli w stanie nietrzeźwym, Walczak odmówił złożenia ofiary. Rozgniewani odmową inkasenci zgodnie rzucili się na Walczaka i pobili go dotkliwie Na krzyk napadnietego nadbiegła policja, która schwytała jednego spośród napastników, bowiem dwaj pozostali zdołali w międzyczasie uciec. Przytrzymanym inkasentem okazał się niejaki Woźniak Józef, zamieszkały przy ul. Pięknej 28 Osadzono go w areszcie do dyspozycji sądu.

PRZEZ OKNO DO MIESZKANIA PREZYDENTA MIASTA.
Nowy wyczyn awanturnika

Znany już na gruncie pabianickim Łaski Leon (ul. Łąkowa 45) zabawiał się w dniu onegdajszym przez czas dłuższy w jednej z restauracji pabianickich następnie w stanie podchmielonym udał się pod okna mieszkania prezydenta miasta B. Futymy, gdzie wszczął wielką i gorszącą awanturę pragnąc za wszelką cenę dostać się do — wnętrza. Nie mogąc dostać się przez drzwi usiłował wtargnąć do mieszkania przez okno i przy tej okazji podczas szamotania się ze służbą potłukł doniczkę z kwiatami Zawiadomiona o napaści policja rychło położyła kres wyczynom awanturnika którego osadzono w areszcie miejskim.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK PRZY PRACY

Podczas pracy przy miejskich robotach ziemnych zasypana została ziemią 43-letnia robotnica A. Jakubczak, zamieszkała przy ul. Łąkowej 84, Ofiarę wypadku niezwłocznie wydobyto na powierzchnię i odwieziono do szpitala Ubezpieczalni Społecznej. Stan jej nie budzi poważniejszych obaw.

KURY I GĘSI W OPRESJI

Karolowi Hansowi z ul. Leśnej 104, nieznani sprawcy skradli w porze nocnej 5 sztuk gęsi, Mariannie Szymańskiej ze wsi Rydzyny Dolne pod Pabianicami złodzieje również w porze nocnej skradli z kurnika 14 kur Poszkodowana o czyn ten posądza 2 handlarzy żydowskich, którzy w przeddzień kradzieży dość długo kręcili się koło jej zagrody.

Policja poszukuje sprawców obu kradzieży.

ŻYCIE ZGIERZA.
60 osób bez żadnych środków do życia

Obecnie w pełni sezonu, kiedy roboty publiczne już nie wykazują dalszego zapotrzebowania na pracowników, posiadamy w Zgierzu jeszcze 60 osób, które naprawdę nie posiadają żadnego źródła dochodu. Są to osoby przeważnie samotne, które łatwiej mogą dać sobie w życiu radę, w przeciwieństwie do osób obarczonych rodziną. Ci ostatni znaleźli zatrudnienie na robotach subwencyjnych. Obecnie przeprowadzana jest przez Fundusz Pracy na tych robotach kontrola. Wszyscy, którzy poza pracą na robotach publicznych mają jakieś inne źródła dochodu, względnie ktoś z ich rodziny pracuje, zostaną z pracy zwolnieni. Na podstawie dotychczasowej kontroli przypuszczać należy, że około 15 osób zostanie zwolnionych. Miejsce ich zajmą najprawdopodobniej owi bezrobotni z liczby 60, którzy pobierają żywność.

Wszystkich zarejestrowanych bezrobotnych znajduje się w naszem mieście 1125 osób, z czego 56 otrzymuje zapomogi pieniężne ustawowe, 60 żywność. Reszta żyje.. nadzieją otrzymania pracy. Są to osoby, z rodziny których ktoś pracuje, a więc ostatecznie mogą jakoś egzystować.

KRADZIEŻ MIESZKANIOWA.

Onegdaj w nocy nieznani sprawcy dostali się przez okno do mieszkania p. Paszkowskiego Edwarda przy ul. 3 Maja 19 w Zgierzu i skradli aparat radiowy, garnitur, srebrną papierośnicę wartości łącznej ok. 400 zł. Dochodzenie w celu wykrycia sprawców przeprowadza miejscowy komisarjat P. P.

ZACIĄG JUNAKÓW DO DRUŻYN ROBOCZYCH.

Obecnie Wydział Opieki Społecznej i Biuro Funduszu Pracy w Zgierzu, przy ul. Gen. Dąbrowskiego (gmach dawnego szpitala) codziennie od 8 do 12,30 przeprowadza zapisy ochotników do drużyn roboczych junaków. Zgłaszać się mogą młodzieńcy w wieku od 17 do 20 lat, Pracują oni w obozie 6 godzin dziennie, spędzając resztę dnia na nauce i zabawach sportowych. Otrzymują specjalne mundury i życie tudzież mieszkanie zbiorowe itd. Ponad to za każdy dzień otrzymują wynagrodzenie, wahające się od gr. 30 do 60, oraz na książeczkę PKO. osobno gr. 25.

REPERTUAR KIN.

Na ekranie kina „Apollo" wyświetlany jest obecnie wielki egzotyczny film pt. „Papua".

—:0:—

„Francja nie jest taka...”

RIWIERA PUSTOSZEJE.

Echa głośnego skandalu w porcie mentońskim

Mentona w sierpniu.

Znany jest powszechnie podany swego czasu w depeszach incydent skandalicznego zachowania się przedstawicieli „frontu ludowego do ks. Asturii i towarzyszących mu pań, przedewszystkiem ekskrólowej hiszpańskiei Eny.

O wypadku tym pisze prasa marsylska:

Francja jest oddawna krajem masowej i chaotycznej gościnności. Przyjęła u siebie „białych“ Rosjan, żydów niemieckich, Włochów-antyfaszystów, jak prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości przyjmie komunistów hiszpańskich, jeżeli wyniki wojny domowej będą dla nics niepomyślne.

I dlatego trudno zrozumieć brubiaństwo niektórych osobników, którzy pod osłoną frontu ludowego niedawno obrzucili obelgami ks. Asturii (syna byłego króla hiszpańskiego) w porcie mentońskim.

Incydent powyższy jest wstrętnym skandalem. Książę, którego młoda małżonka przed dwu tygodniami powiła córkę w Cannes, był gościem hrabiego Mora na Cap-Martin wraz z matką swą, byłą królową Eną.

Hrabia Mora zaproponował swym gościom przejażdżkę swym yachtem Mar-y-Soj, znajdującym się na kotwicy w porcie mentońskim. Tam udało się całe towarzystwo, złożone z kilku pań i panów.

Komunistyczny „front ludowy“, który prawdopodobnie ma na celu ruinę Lazurowego Brzegu, czuwał. Dość, że towarzystwo zostało powitane dźwiękami „Międzynarodówki“ i wsiadło na pokład yachtu wśród hałaśliwych okrzyków i obelg. Lecz niedość na tem: kiedy kilka godzin potem sygnalizowano powrót yachtu, przedstawiciele „frontu ludowego“, którzy nakrótko rozpierzchli się po sąsiednich

knajpach portowych,

powitali powracających gości hr. Mory ponownemi wrogiemi demonstracjami, podsuwając pięści pod oczy ks. Asturii, którego obsypywali groźbami i obelgami. Niestety niektórzy osobnicy wśród rozbestwionego tłumu posunęli się do gorszych jeszcze ekscesów, obnażając się w oczach przyjezdnych pań, i bezwstydnemi gestami i spluwaniem im na nogi zdradzając zupełnie nieopanowanie. Ku zdumieniu bezstronnych widzów nie znalazł się żaden policjant, ani też dozorca portowy, którvby te ekscesy ukrócił. Tylko dwie stare kobiety mentońskie z ludu, znajdujące się w przystani, podeszły do ks. Asturii ze łzami w oczach, prosząc:

— Niech pan wybaczy, Francja nie jest taka...“ Francja jest taka, ale podobne wypadki wpłynąć muszą paraliżująco na turystykę w tym kraiu.

Riviera, która dotąd

przyciągała gości,

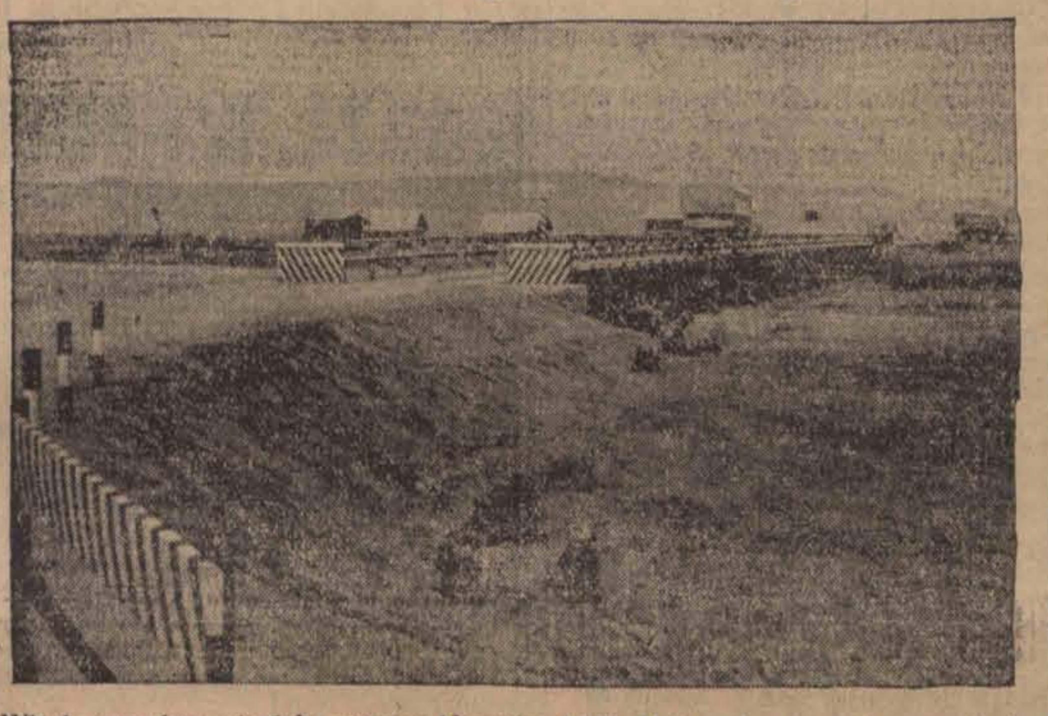
pustoszeje, a jej mieszkańcy, żyjący z turystów, znajdą się wkrótce wobec ruiny, jeżeli podobne wypadki powtarzać się będą.

Nie jest tajemnicą, dlaczego król angielski zaniechał projektowanego poprzednio pobytu na Riwierze: władze francuskie nie mogły już gwarantować mu spokoju i dyskrecji, jakiej pragnie władca W. Brytanii podczas swych wywczasów.

Wiadomo także, że królowa Ena natychmiast po wypadku telegrafowała do króla Alfonsa, który wydał swej rodzinie zlecenie natychmiastowego opuszczenia Riwiery, co nastąpi z chwilą, gdy księżna Asturji, będzie mogła po chorobie narazić się na trudy podróży. Również i królowa włoska, która zapowiedziała swój pobyt na Cap-Martin w willi hr. Mora, cofnęła swoje zamiary“.

Mal.

Nowe szosy w Abisynii.



Włosi gorączkowo budują szosy w kierunku Addis-Abeby, aby przez usprawnienie komunikacji uniemożliwić napady oddziałów abisyńskich.

Francuska prasa wyrabia nam niezłą opinię.

Dwie krwawe tragedje o których pisaliśmy, jakie wydarzyły się wśród naszego wychodźtwa w północnej Francji głęboko wstrząsnęły opinją polską. Dawno już dzienniki francuskie nie miały podobnego tematu, to też obecnie powetowały sobie z procentem długie milczenie. Takie tytuły, jak „Une tragedie sauvage“, „Horrible crime d'un Polonais“ i następujące potem opisy wszystkich szczegółów dramatu, wywierają odpowiedni wpływ na czytelnika francuskiego, który karmiony taką lekturą wyobraża sobie, że Polacy są w każdym razie narodem, w którym drzemią jakieś

dzikie instynkty.

Przeciętny czytelnik francuski, dowiadując się o tragedji wśród Polaków, nie myśli w tej chwili, że podobne zbrodnie zdarzają się wszędzie, i że za jednostki nigdy nie może być odpowiedzialne całe społeczeństwo.

Przypominamy sobie, że przed kilkoma laty, tragedje podobne do dwóch ostatnich zdarzały się wśród wychodźtwa znacznie częściej. W ostatnich jednak czasach mniej wartościowe jednostki zostały spośród emigrantów wyeliminowane a pozostał element, którego wartości nikt nie może kwestjonować. Wychodźtwo nasze zdołało sobie wyrobić opinję pierwszorzędnych pracowników i nie dziwimy się, że pracodawcy francuscy z niechęcią pozbywają się polskich robotników, gdy są do tego zmuszeni. Mamy dobrą opinję i dla tego powinniśmy starać się o to, aby nam jej nie zepsuto. Za jednostki nie może odpowiadać całe wychodźtwo, a na szczęście jednostek takich jest bardzo niewiele.

—:o:—

Nowy rekord wysokości



Francuski lotnik Georges Detre osiągnął na swym aparacie 14836 m. ustanawiając nowy rekord światowy.

Przykry wypadek amerykańskiego „księdza Skargi”

Korespondent holenderskiego „De Maasbode“ donosi z Cleveland (Stany Zjednoczone), że ks. Coughlin, słynny mówca, znany ze swych ostrych ataków przeciwko stosunkom politycznym i gospodarczym w Stanach Zjednoczonych oraz ze swych odczytów wygłaszanych przez radjo, których słuchały miljony ludzi, przemawiając ostatnio w niedzielę do olbrzymich tłumów w Cleveland, dostał nagle udaru słonecznego. Estrada, na której stał mówca, była zalana promieniami słońca, a w południe tego dnia panował straszliwy upał.

Księdza Coughlin'a, który stracił przytomność, odwieziono w stanie groźnym do szpitala. Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie w Stanach Zjednoczonych.

—:0:—

W. SCHEIDER

74

CYRULIK

Powieść współczesna

Adaptacja EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO

— Znalazłeś?

— Nie. Byłem u jej ciotki, potem w zakładzie fryzjerskim, gdzie przedtem pracowała — ani śladu nigdzie. Nikt jej nie widział w mieście. Djabli wiedzą, gdzie się podziała!

W tym momencie zjawiła się pokojówka:

— Pan dziedzic prosi panów do pracowni.

Udali się za nią, ogarnięci niepojętem wzruszeniem i niepokojem.

Gdy weszli, Grzelicki wstał od biurka i zrobił kilka kroków w ich kierunku. Pani Karlińska siedziała w fotelu przy oknie.

Wszyscy trzej czuli, że coś osobliwego wisi w powietrzu, chociaż Grzelicki podał każdemu dłoń i zapytał uprzejmie, jak się spało pod jego dachem. Trzej młodzi ludzie przywitali się następnie z panią Karlińską, składając pocałunek na jej dłoni. Była równie uprzejma jak gospodarz, jednak wszyscy trzej zauważyli w niej dziwną, nieuchwytną zmianę.

Jino podszedł ostatni. Wstała wówczas i zbliżyła się do ojca.

— Panowie — uśmiechnął się Grzelicki — dziś w Górnem zdarzył się dziwny wypadek.

Potem opowiedział w krótkich słowach jakie odkrycie zrobiła jego córka dziś rano w swoim pokoju.

— O, psiakrew! — nie wytrzymał Mirek i swoim zwyczajem gwizdnął przeciągle przez zęby.

Antek zbladł i uczepił się poręczy krzesła, Jino zacisnął wargi i spuścił oczy.

Grzelicki obrzucił ich wszystkich bystrem spojrzeniem, obserwując, jakie wrażenie wywarły na każdym jego słowa. Pani Karlińska patrzyła tylko na Jina.

— Panowie się zgodzą, że cała ta historja jest bardzo przykra — ciągnął Grzelicki. — Uważam za obowiązek uprzedzić panów, że muszę wezwać policję, bo, niestety, nie widzę innego wyjścia. Nie mogę tolerować takich rzeczy w swoim domu tem bardziej, że przy mnie w Górnem nie było ani jednego wypadku kradzieży.

— Czy to był ten sznur pereł, który pani miała na sobie wczoraj? — zwrócił się Jino do pani Karlińskiej. Mówił obojętnie, z zadziwiającym spokojem.

— Tak — odpowiedziała. — Oprócz tego w szkatułce były inne drobiazgi: dwie bransoletki, kilka pierścionków...

Zdawało się, że Jino był zdziwiony.

— Pozwoli pani, że zadam jej jedno pytanie, czy pani uważała te kosztowności za prawdziwe? Bo ja jestem innego zdania.

Pani Karlińska zarumieniła się i spojrzała mu przenikliwie w oczy:

— Co? — zawołała zdumiona w najwyższym stopniu. — Dlaczego pan tak sądzi?

Jino uśmiechnął się:

— To jest proste, proszę pani. Bardzo lubię biżuterję i znam się na niej trochę. Zapewniam panią, że perły i brylanty, które na pani widziałem, były tylko doskonałą imitacją.

Pani Karlińska wskazała na stół, stojący na środku pokoju.

— Usiądźmy...

Gdy wszyscy zajęli miejsca, Grzelicki wyjął papierośnicę i poczęstował swoich gości.

Pani Karlińska już ochłonęła nieco.

— Tak, panie Pada — powiedziała, zapalając papierosa. — Winszuję panu spostrzegawczości. Wszystkie skradzione drobiazgi były rzeczywiście imitacją.

— Podczas swoich podróży widziałem bardzo dużo klejnotów. Niektóre musiały kosztować cały majątek — ciągnął swobodnie. — Te świecidełka są moją słabością, proszę pani. Nie potrafię przejść spokojnie koło jubilera, muszę się zatrzymać koniecznie przed każdą wystawą.

— Chwała Bogu — wtrącił Mirek — sprawa nie wygląda tak źle, jeśli to była tylko imitacja.

Grzelicki pokręcił głową:

— Jednak muszę zawiadomić policję. Już raz ukradli mojej córce sznur pereł. Prawdziwych, niestety. Nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że ten sam człowiek był sprawcą drugiej kradzieży.

Jino drgnął lekko.

— Drugiej? — zapytał niezupełnie pewnym głosem.

Pani Karlińska skinęła głową:

— Tak. To było głośne w swoim czasie. Ukradli mi sznur pięknych, bardzo drogich pereł. Nie czytał pan o tym wypadku?

— Nie — odpowiedział Jino — nie czytałem! Gdzie to się stało?

— W Londynie, w lutym tego roku.

— I złodzieja nie znaleźli?

— Nie. Policja aresztowała jedną kobietę, ale musiała wypuścić, bo nie mogła jej nic udowodnić. Jednak jestem przekonana, że nie obeszło się przynajmniej bez jej pomocy.

— Więc pani przypuszcza, że wczorajsza kradzież była sprawą tej samej kobiety? Czy pani spotykała ją gdziekolwiek po pierwszym wypadku?

— Nie — odpowiedziała pani Karlińska — ta kobieta już dawno nie żyje. Wkrótce po zwolnieniu z aresztu udała się do Nowego Jorku. Wyszła na brzeg i tego samego dnia zastrzeliła się w hotelu.

Jino drgnął wyraźniej. Wszyscy zauważyli, że był zdenerwowany i z trudnością zmuszał się do zachowania choćby względnego spokoju.

— Tak, tak... — rzekł, oglądając paznokcie. — W takim razie o niej mowy być nie może... Więc to się stało w Londynie? Czy to była Angielka?

Pani Karlińska odchyliła się na oparcie fotelu. Zbladła trochę i spoglądała bezradnie na Jina.

— Nie — odpowiedziała wreszcie — to była Niemka, moja dawna koleżanka. Była kiedyś znaną śpiewaczką, ale straciła głos. Nazywała się Liljana Grahl. Słyszał pan o niej?

Jino podniósł oczy.

— Liljana Grahl? — powtórzył lekko zachrypłym głosem. — Nie, proszę pani, nigdy nie słyszałem tego nazwiska.

Zapanowało ciężkie, przykre milczenie. Zachowanie się Jina było aż za dziwne. Wszyscy czuli, że on kłamie.

Grzelicki wstał nagle i podszedł do biurka.

W następnej sekundzie pani Karlińska już była przy nim.

— Co chcesz robić, ojcze? — zapytała podniecona wyraźnie.

Zamiast odpowiedzi Grzelicki wyciągnął rękę do telefonu. Był pochmurny i zdecydowany.

Wyrwała mu niemal słuchawkę i położyła spowrotem na widełki:

— Nie, ojcze, zaczekaj!

Brzmiało to prawie jak krzyk. Poczerwieniała mocno, oczy błyszczały gorączkowo.

Grzelicki uśmiechnął się gorzko:

— Nie chcesz?

— Nie, ojcze! Nie chcę żadnej policji, nie chcę!...

Wzruszył ramionami:

— Dobrze, Zosiu. W gruncie rzeczy to jest twoja osobista sprawa. Jednak jestem pewny, że sama sobie nie dasz rady.

Nic nie odpowiedziała.

Grzelicki skierował się wolnym krokiem do drzwi. Przechodząc koło Jina, obrzucił go przenikliwem, nieprzyjaznem spojrzeniem. Odwrócił się na progu, skinął dłonią Mirkowi i Antkowi.

— Uważam, że byłoby dobrze, gdyby panowie pomogli Zosi i zajęli się trochę tą sprawą — mruknął, zwracając się wyłącznie do obu malarzy. — Dowidzenia, zobaczymy się wieczorem.

W następnej chwili znikł za drzwiami.

XXIII.

Pani Karlińska nie chciała wzywać policji. Nie umiałaby wyjaśnić zpewnością, dlaczego się uparła, że wszyscy trzej muszą jej pomóc w wyświetleniu zagadkowej sprawy.

Gdy ponowiła propozycję, wszyscy oświadczyli pełną gotowość, a Jino, któremu już powróciła zwykła pewność siebie, wygłosił całe przemówienie.

Wyraził głębokie ubolewanie, że taka przykrość już po raz wtóry spotkała panią Karlińską; powiedział, że rozumie doskonale jej zdenerwowanie, gdyż bardzo nieprzyjemnie być w sytuacji człowieka napastowanego stale; dodał, że według jego przekonania złodzieja i złodziejki należy szukać wpobliżu i zakończył oświadczeniem, że sprawcę trzeba odnaleźć za wszelką cenę.

Tem przemówieniem dodał przedewszystkiem otuchy swoim przyjaciołom. Obaj malarze byli ogromnie przygnębieni osobliwem zachowaniem się Jina i poprostu potracili głowy.

Słuchając teraz jego wywodów, oprzytomnieli i wstydzili się potrosze mimowolnych podejrzeń: wszak ordynarnym złodziejaszkiem nie mógł być człowiek, który im zrobił tyle dobrego i darzył oddawna bezinteresowną przyjaźnią.

Pani Karlińska też się czuła znacznie swobodniej. Na prośbę Jina powtórzyła jeszcze raz wszystko, co wiedziała o samej sprawie, dodając na zakończenie, że tej nocy stróż nie był jak zwykle na obchodzie, bo się upił: ojciec ledwo się dobudził Marcina, w jego stróżówce znalazł butelkę po wódce.

— O, proszę pani, to jest bardzo ważny szczegół! — zawołał porywczo Jino. — To może naprowadzić na ślad. Trzeba obejrzeć butelkę, może nalepka nam coś powie! Pozatem spróbujemy zebrać wiadomości, kto z obcych przyjechał w tych dniach do Chełmna. Sądzę, że to nie nastręczy zbytnich trudności. Ale róbmy wszystko po porządku. Czy pozwoli pani wejść do jej pokoju?

— Psiakrew! — mruknął Mirek. — Prawdziwy Sherlock Holmes!...

Udali się wszyscy razem na górę.

Jino wszedł zupełnie w rolę detektywa. Zaczął od sypialni, prowadził poszukiwania ze wzrastającym zapałem.

— Jest, proszę pani! — zawołał triumfująco. — Ma pani tu dowód, że złodziej posługiwał się drabiną! — wskazał na skrzynkę z kwiatami, przymocowaną pod oknem. — Kwiatów nie uszkodził, ale na górnym skraju skrzynki farba jest lekko starta w dwóch miejscach... Czy mogę poprosić o centymentr?

(D. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Elektryfikacja warszawskiego węzła kolejowego wkracza w nową fazę: oto zostały już ukończone roboty przy budowie stacyj rozdzielczych i transformatorowych i w najbliższych dniach ma zostać włączony prąd do sieci. Narazie prąd zostanie włączony do sieci na stałe tylko na odcinku Warszawa Wschodnia — Otwock, bowiem tylko na tym odcinku ukończony już został montaż sieci napowietrznej. Na tym też odcinku były już przeprowadzone próbne jazdy wagonów i lokomotyw elektrycznych. W związku z niebezpieczeństwem jakiem grozi zetknięcie się z siecią i przewodami (płynąć tam będzie prąd o napięciu 3.000 wolt) zostały już umieszczone na słupach i w pobliżu torów napisy ostrzegawcze. Pozatem w miejscowościach na trasie Warszawa — Otwock ludność ma być pouczona o niebezpieczeństwach, jakie grożą w razie nieostrożnego dotykania przewodników lub konstrukcyj elektrycznych, oznaczonych trupią czaszką i napisem „uwaga, wysokie napięcie".

* * *

Centralny Związek Detalicznego kupiectwa chrześcijańskiego przesłał w tych dniach do Prezydjum Rady ministrów listę kupców, którym właściciele nieruchomości wypowiedzieli lokale na dzień 30 września. Wysłanie listy tej pozostaje w związku z faktem przeprowadzonego obecnie manewru organizacyj właścicieli nieruchomości, które poleciły czasowo wstrzymać wymówienia, dla uzyskania argumentu, że obawy kupiectwa o utracenie dachu nad głową są mocno przesadzone. Jak stwierdza Centralny Związek detalicznego kupiectwa manewr ten jednak nie tłumaczy tych spraw sądowych, jakie wynikły już dotąd na tle wypowiedzenia i żądania podwyżki czynszu komornianego do 300 procent.

* * *

Niedawno uruchomiono nową stację telefoniczną dla Żoliborza i Marymontu przy ul. ks. Felińskiego na Żoliborzu. Ściśle mówiąc, jest to podstacja w stosunku do samodzielnej stacji na Tłomackiem przeznaczonej dla obsługi północnej części miasta. Drugą podstację, dla Mokotowa, który wydzielony będzie z obwodu stacji przy ulicy Pięknej buduje się w Mokotowie przy zbiegu ulic: Szustra i Wiśniowej. W r. b. gmach tej podstacji doprowadzony będzie pod dach, a wykończony na wiosnę roku przyszłego, aby podstację można było uruchomić w lipcu roku przyszłego. Znaczenie techniczne podstacji jest ważne, jeżeli chodzi o abonenta, gdyż kabel z jego przewodnikiem, biegnący krótszą drogą, jako tańszy, prowadzony jest linją podziemną, a nie górną i dlatego nie jest narażony na wstrząsy atmosferyczne.

* * *

Interesanci urzędów pocztowych w Warszawie skarżą się, że w kasach tych instytucyj brak drobnych pieniędzy. Nieraz urzędnicy w razie odmowy przyjęcia znaczków tytułem resty zmuszeni są dokładać ze swoich pieniędzy. Należy więc czemprędzej zaopatrzyć urzędy pocztowe w bilon.

KRATECZKI.

GENOWEFA W ZIELONEJ SUKNI.

Spotkanie na progu

Świat jest piękny, życie cudowne, tylko należy się do tych rzeczy przyzwyczaić. Nie wolno, gdy człowiek morduje się głupie kilkanaście lat zaraz narzekać na złe czasy, na kryzys. Cóż znaczy kilka lat w porównaniu z wiecznością w czasie której istniały przecież także zapewne i lata tłuste, spokojne i urocze.

Tylko nie należy wierzyć historji. Bo rzeczywiście, przeglądając pierwszy lepszy podręcznik historji człowiek musi dojść do wniosku, że ludzkość nigdy nic innego nie robiła, tylko ciągle się biła. Na jakiejby kartce nie otworzyć podręcznika historji z każdej jego strony wyłazi jakaś wojna. Ci z tymi, potem ci sami z tamtymi następnie ten trzeci z tymi dwoma, ci dwaj z innym czwartym, słowem historja nie daje nam wcale pięknego przykładu.

I w porównaniu z historją, czasy obecne są całkiem szlachetne. Dawniej jeden król truł drugiego króla, jakiś książe panujący zapraszał księcia sąsiedniego kraju na polowanko, w czasie którego całkiem bezceremonjalnie zarzynał swego gościa. Królowe zdradzały oficjalnie swych królewskich mężów, truły ich aż miło i żaden taki wielki mord królewski, żaden czyn któregoś z Borgiów nie wywołał w owych czasach tyle hałasu, co dzisiaj np. jeden Grzeszolski czy inna Gorgonowa.

Dlatego też dziwnie denerwuje mnie pierwszy lepszy starszy bubek, który z idjotycznem rozczuleniem wspomina o „dawnych dobrych czasach".

— Co właściwie było takiego dobrego w tych pańskich dawnych czasach? — pytam piernika z należnym jego wiekowi — szacunkiem.

— Ach panie, wogóle!

— Co wogóle?!

— Wogóle było lepiej'

— Ale sprecyzuj pan! Co?

— No... tego... wogóle, panie dziejski.. ludzie jakoś inaczej....

— Guzik inaczej, panie starszy! Zbrodnie? Były przed wojną nie gorsze zbrodnie, niż obecnie! Kryzys? Panie kochany, czy pan wie ilu ludzi z Polski wyemigrowało do obcych krajów spowodu braku chleba w kraju? Przeszło 5 miljonów w ciągu ostatnich 40 lat! Więc musiał być też wtedy kryzys, tylko że ludzie nie używali tej nazwy a poprostu mówiło się, że lud cierpi nędzę! A lud pracował w fabryce po 12 godzin na dobę i nie mówił, że jest kryzys.

Kryzys jest dla kilkunastu fabrykantów łódzkich którym przed wojną forsa sama pchała się do łap a dzisiaj się nie pcha. I przyznam panu szczerze, że wcale mnie to nie matrwi, że jest kryzys dla nich!

— Ale....

— Ale co? Przed wojną nie mógł pan tak łatwo otrzymać paszportu zagranicznego chyba, że dał pan sto rubli łapówki. A dzisiaj bez paszportu zagranicznego może pan zrobić piękną wycieczkę morską do różnych dalekich krajów i uważa pan że jest kryzys? Przed wojną przeciętny urzędniczyna ze średnim wykształceniem dostawał pensję 40 rubli na miesiąc czyli 20 dolarów, tak? I był zadowolony i życie wydawało mu się piękne, gdy dostał trzy ruble podwyżki. A gdy dzisiaj dostaje pensji 200 zł. czyli 40 dolarów krzyczy że jest kryzys? I dlatego, przyjacielu pierniku nie zawracaj mi pan głowy kryzysem, „dobrymi czasami" i wogóle idź pan do djabła!

PECH.

I cóż Genowefa? Zwykła Genowefa Kuralska, t. zw. dziewczyna do wszystkiego, wg. opinji swoich „pań" do niczego.

Ale to nieprawda. Genowefa bowiem jest zdolna do wszystkiego. Nawet do kradzieży.

To było tak:

Genowefa Kuralska służyła u Zofji Wynacowej od dwóch tygodni. Sprawowała się jako tako ale widocznie służba nie należy do jej głównych zajęć, gdyż któregoś dnia spotkała ją Wynacowa akurat w chwili gdy wynosiła z mieszkania nową zieloną suknię swej pracodawczyni.

Sąd Grodzki skazał Genowefę Kuralską na 3 miesiące więzienia.

Jerzy Krzecki.

„Żydowskie wycieraczki"

Kara za znieważenie narodu polskiego.

Z BIAŁEGOSTOKU donoszą:

Przed paru miesiącami bawił w Białymstoku cyrk i zwierzyniec „Korona".

W zwierzyńcu zebrało się dużo publiczności, która z zaciekawieniem przyglądała się

okazom lwów.

W tym czasie jeden z chłopców żydowskich począł drażnić zwierzęta, co wywołało reakcję ze strony Marji Orzechowskiej i Wandy Kobielnik.

Kiedy uwagi nie pomagały, kobiety te zwróciły się do policjanta, interwencja którego oburzyła 56-letniego krawca Szmula Prymaka.

Kiedy policjant chciał spisać protokół, Prymak odezwał się pod adresem kobiet.

— Wy polskie mordy, żydowskie wycieraczki.

Spisany został protokół i Prymak postawiony został w stan oskarżenia z art. 141 K.K., za znieważenie Narodu Polskiego.

W dniu wczorajszym odbyła się rozprawa w Sądzie Okręgowym, na której wykazana została niezbicie wina oskarżonego Prymaka, wobec czego sędzia wydał wyrok, skazujący Prymaka na 6 miesięcy więzienia.

—:0:—

„Święto winobrania"

trwać będzie od 15 do 27 września

Z Zaleszczyk donoszą:

Wobec wcześniejszego dojrzewania w roku bieżącym winogron — komitet główny „Święta Winobrania" przesunął termin tegorocznej imprezy winobrania na okres od 15 do 27 września. Przewidywany program nie ulegnie zmianie. Równocześnie komitet czyni starania o uzyskanie znacznych zniżek kolejowych.

—:0:—

PAŹ i MASZYNY.

NIESUMIENNY MAJSTER.

ŁÓDŹ, 22. 8. — W maju 1936 roku z fabryki Pawła Glüka w Łodzi przy ulicy Kopernika 36, skradziono 3 kilo pasów, w czerwcu tego roku wyniesiono jeden z motorów, a 4 lipca dokonano kradzieży dwóch jeszcze innych maszyn. Ogólne straty obliczono na przeszło 2.000 zł. Kradzieży dokonał majster tej fabryki Bolesław Paź wspólnie z pracującym tam Witkowskim i znajomym swoim Murowańskim. Wyniósłszy wszystkie te rzeczy bez żadnych narazie przeszkód (służba myślała iż działają z wiedzą nieobecnego właściciela) sprzedali oni motory Goldbergowi, Szepsowi zaś pasy.

Goldberg handlujący starem żelastwem zawiózł następnie maszyny te do zakładu elektrycznego Komorowskiego i Kucharskiego.

Tymczasem pani Glük (mąż od kwietnia przebywa w areszcie) zameldowała o kradzieży w policji i ta w trakcie dochodzenia zabrała wszystkie skradzione rzeczy, pociągnąwszy do odpowiedzialności wszystkich współwinnych, tak skradzenia ich, jak i sprzedaży.

W dniu wczorajszym stanęło więc przed sądem grodzkim 7 oskarżonych: Paź, Witkowski i Murowański z powodu kradzieży motorów i pasów i Goldberg, Komorowski, Kucharski i Szeps, jako posądzeni o paserstwo.

Sąd skazał pierwszych dwóch po 7 miesięcy więzienia za każde przestępstwo, Murowańskiego na 6 miesięcy z zaliczeniem aresztu dotychczasowego i zawieszeniem reszty kary na 3 lata pozostałych zaś zupełnie od winy uwolnił.

—:0:—

Asystent pocztowy utonął w basenie

CAŁONOCNE POSZUKIWANIE ZWŁOK.

Z POZNANIA donoszą:

Przy upalnym dniu kąpał się w basenie miejskim na Szczygliczce asystent pocztowy — Chwiłkowski.

Wieczorem przeszła nad miastem burza i liczni goście basenu opuścili go pośpiesznie. Tej okoliczności przypisać należy, że nie zauważono braku Chwiłkowskiego. Dopiero stróż nocny Norek, obejmujący służbę o godz. 20 na basenie, zauważył w szatni ubranie i wdrożył poszukiwania za jego właścicielem.

Wobec negatywnego wyniku poszukiwań zaalarmował straż pożarną, która dopiero po całonocnych poszukiwaniach i wypuszczeniu wody z basenu nad ranem znalazła zwłoki Chwiłkowskiego. Stwierdzono, że śmierć nastąpiła na udar serca.

—:0:—

1000 ZŁ. W POŃCZOSZE ŻEBRACZKI

Napad na staruszkę.

Z RZESZOWA donoszą:

Na drodze w Nienadówce przystąpili do 70-letniej staruszki Kordasowej, chodzącej po żebraninie jacyś osobnicy i zażądali wydania pieniędzy. Kiedy ta stawiła opór, poczęli na nią krzyczeć i staruszka ze strachu straciła przytomność. Wtedy napastnicy z pończochy żebraczki wydobyli kwotę 1000 zł. i zbiegli w niewiadomym kierunku. Po czynie tym Kordasowa zgłosiła się na posterunku, który prowadzi w tej sprawie dochodzenia.

RADJO-KĄCIK.

SOBOTA, 22 SIERPNIA.

RASZYN.

12.03 Programy lokalne
12.13 Dziennik południowy
12.23 Koncert ze Lwowa
13.15—14.30 Przerwa dla Warszawy, Krakowa, Lwowa, Łodzi i Torunia
14.15—14.30 Przerwa dla Katowic, Poznania i Wilna
14.30 Programy lokalne
15.40 Wiadomości gospodarcze
15.45 Wesoła audycja muzyczna dla dzieci (z Poznania)
16.00 Koncert solistów
16.45 „Od żaglowca do łodzi podwodnej" (odczyt), wygłosi B. Pawłowicz — z Łodzi
17.00 Koncert z Poznania
17.50 Opactwo w Sulejowie — pogadanka
18.00 Programy lokalne
18.50 Pogadanka aktualna
19.00 Koncert małej orkiestry P. R.
20.15 Audycja dla Polaków zagranicą
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 Recital skrzypcowy W. Niemczyka
21.30 1. „Strzęp życia", 2. „Pacjent" — skecze
22.00 Jak wykorzystamy doświadczenie olimpijskie? — wywiad z dyrektorem PUWF i PW
22.15 Wiadomości sportowe
22.25 „Przy księżycu": piosenki i melodje nastrojowe. Wykonawcy: Stefan Witas (piosenki), Mieczysław Hoherman (gitara), Tad. Zygadło (skrzypce)
23.00—23.30 Programy lokalne dla Warszawy, Krakowa, Łodzi i Wilna (w Warszawie do g. 24.00, w Łodzi do godz. 0.30)

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

12.03 Muzyka z płyt
18.00 „Na grzbietach owiec" — pogadankę wygł. red. M. Kołtoński
18.10 Jerzy Kołaczkowski wypowie „Apel do ogrodników województwa łódzkiego"
18.15 Muzyka z płyt
18.35 Koncert reklamowy
22.20 Muzyka z płyt
23.00 Muzyka taneczna z płyt
23.30—0.30 Koncert życzeń

NIEDZIELA, 23 SIERPNIA.

RASZYN.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Najświętsza Panno"
8.03 Audycja dla wsi (od g. 8.18 Katowice i Łódź nadają audycje lokalne)
8.45 Dziennik poranny
8.55 Programy lokalne
9.00 Transmisja nabożeństwa z Bazyliki św. Jana w Toruniu
10.30 Programy lokalne
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Poranek muzyczny ze Lwowa. W przerwie około g. 13.15: Nowela p.t. „Przestępstwo"
14.40 Programy lokalne
14.40 Audycja dla wsi (z Torunia)

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

8.18 Muzyka z płyt
8.55 Program na dziś
10.30 Koncert życzeń
14.30 „Sport kobiety pracy" — wygłosi red. Wł. Kozielski

C. VRIES.

Kobieta w dwóch obrazkach.

I. W CUKIERNI.

On: — Wie pani, gdy widziałem, jak pani chodzi, powstało we mnie silne pragnienie, aby panią poznać.

Ona: — Niech mi pan powie dokładnie, w jaki sposób powstało to pragnienie.

On: — Pani chód...

Ona: — To pan nazywa chodzeniem? Niech się pan zastanowi nad swemi słowami. Czegoś podobnego nie wolno nazywać chodzeniem, nie obrażając większości, chwała Bogu, znacznej większości ludzi.

On: — Ale łaskawa pani...

Ona: — Żadne ale! Mówię panu, że w ten sposób chodzą z reguły tylko gęsi.

Oon (poskromiony): — Niech mi pani wybaczy, ale ja tego nie zauważyłem.

Ona (surowo): — A więc w jaki sposób?

On: — Kiedy mi pani spojrzała prosto w twarz i zobaczyłem pani oczy...

Ona: — Nie spojrzałam panu prosto w twarz, ponieważ wogóle nie patrzę prosto — ja zezuję, mój panie.

On: — Łaskawa pani, jakże można...

Ona: — Co to znaczy można! Ja muszę, niestety, ponieważ mam jedno oko szklane.

On: — Wie pani, chciałbym....

Ona: — Cicho! Niech pan niczego nie chce, zanim pan nie będzie wszystkiego wiedział. — Proszę słuchać dalej...

On: — Na miłość Boską, niechże pani tak o sobie nie mówi, niech mi pani opowie coś ze swego życia, coś miłego. Pani tak ładnie mówi.

Ona: — Przedewszystkiem nie znam pana jeszcze dostatecznie, aby opowiedzieć coś z mego życia, a po drugie wcale nie mówię ładnie: seplenię i nie potrafię wymówić litery „k", — Jeśli teraz rozmawiam z panem to czynię to jedynie ze względów szczerości, ponieważ nasza znajomość, aczkolwiek trwa dopiero pięć minut, mogłaby ewentualnie jednak doprowadzić do małżeństwa i wobec tego lepiej aby pan odrazu wszystko wiedział.

On: — A więc pani koniecznie chce, to proszę mi wymienić wszystkie dalsze wady... Będę milczał..,

Ona: — Czy widział pan moje zęby? Nie? To niech pan spojrzy, proszę — porcelana!

— On: — Co pani mówi...

Ona: — Są jeszcze inne rzeczy, ale niewątpliwie doszedł pan już do przekonania, że się pan pomylił.

On: — Muszę pani niestety wyznać, że uważam panią za coraz bardziej uroczą i to wszystko, co pani mówi, wcale nie jest prawdą. Pani jest taka piękna!

Ona: — Wie pan, miałam nadzieję, że jest pan wyjątkiem, ponieważ jeszcze nigdy żaden mężczyzna mnie nie zaczepił — mój wygląd zewnętrzny nikogo nie inspirował w tym kierunku; a ponieważ wam, mężczyznom, zależy tylko na zewnętrznym wyglądzie, więc też zawsze chodziłam po świecie samotna.

Jak już powiedziałam, miałam tym razem nadzieję, że jest pan wyjątkiem, że pan uderzony moją brzydotą, poczuł chęć poznania strony wewnętrznej, zewnętrznie tak nieudatnej kobiety. Ponieważ jednak się mylę, a pan moją niezwykłą brzydotę nazywa nawet urodą, wobec tego jest pan człowiekiem, zupełnie pozbawionym smaku, z którym nie chciałabym ani minuty dłużej pozostawać w towarzystwie. Kelner — płacić!

II. MAŁŻEŃSTWO.

Ona: — Powiedz, czy wcale nie żałujesz tego, coś przed chwilą pomyślał?

On: — Skąd już znowu wiesz o czem właśnie myślałem?

Ona (grożąc):— Przecież wiesz, Alfredzie, że posiadam szósty zmysł!

On: — Szósty zmysł, słusznie kochanie. Ale tym razem musiałaś się naprawdę pomylić.

Ona: — Nie usiłuj się wykręcać, nie lubię tego, wiesz o tem dobrze. Żałujesz, czy nie?

On (z rozpaczą): — Ale w takim razie powiedz mi przynajmniej, o czem myślałem, abym mógł tego żałować!

Ona: — Żałujesz? Tak, czy nie? (Bierze płaszcz i kapelusz).

On: — Tak, tak, kochanie. Żałuję.

Ona: — Dobrze, wybaczam ci.

On: — Widzisz, kochanie, zawsze życzę sobie jedynie, abyśmy żyli w zgodzie. Prawda, że wtedy życie jest niezwykle piękne?

Ona: — Tak, ale dlaczego nurtują cię takie myśli?

On: — Co właściwie powinienem był myśleć, abyś była dla mnie serdeczna. Powiedz!

Ona: — Naprzykład: jakie piękne wrażenie czynią moje włosy przy tem oświetleniu.

On: — Drogie dziecko, właśnie o tem chciałem pomyśleć, gdy nagle stałaś się taka zła.

Ona (z wątpliwością): —Ale gdy stałam się taka zła, to przecież myślałeś o czemś gorszem?

On: — Widzisz. Teraz pytasz przynajmniej i pozostawiasz na boku twój szósty zmysł. Jednak się omyliłaś. Myślałem o tem, jaką wspaniałą jesteś gospodynią!

Ona: — Ale dlaczego zrobiłeś taki brzydki grymas?

On: — Ponieważ wsypałaś do kawy soli zamiast cukru!

— 0 —

Wrodzone pragnienia powinny zadecydować o wyborze zawodu.

ZNAMIENNA ODEZWA PROFESORA.

Łódź, 22. 8. — Z okazji zbliżającego się początku nowego roku szkolnego prof Akademji Górniczej dr. Skąpski . ogłosił następującą odezwę do młodzieży.

Nie przeczę, że dużo jest młodych ludzi, którzy równie dobrze (czy raczej równie obojętnie) będą się czuli jako prawnicy czy jako farmaceuci. Ci niech idą na jaki chcą wydział, jeśli już chcą koniecznie chociaż najlepiej aby ich wcale na wyższych uczelniach nie było. Nie do nich też piszę to słowa: Ale

do was się zwracam,

chłopcy, których ulubionem zajęciem było szkicowanie planów jakiegoś samolotu rakiety, który chcielibyście kiedyś zbudować — nie idźcie na farmacje dlatego,

że ciotka ma aptekę,

i chce, abyście ją po studjach objęli.

Do was, którzy byliście utrapieniem w domu, bo zalewaliście stoły kwasami, dokonując eksperymentów, w których zdawało się wam, że coś odkrywacie — nie — idźcie na prawo dlatego, że wuj ma stosunki w administracji czy w sądownictwie!

Do was, którzy zapalaliście się do historii czy filologii — nie idźcie na studjum handlowe dlatego,

że ojciec ma sklep

przynoszący dochody!

Nie wkładajcie dobrowolnie głów w chomąto dorożkarskiego konia, ciągnącego za sobą wehikuł życia. Wasz zawód będzie waszem życiem — macie więc prawo i obowiązek wyboru według waszego zamiłowania.

I nie bójcie się ani wy, ani ci, którzy są wam życzliwi! To tylko strach ma takie wielkie oczy.

Nie zginiecie napewno.

Pracując z zapałem nad tem co kochacie, starając się tego jaknajlepiej nauczyć tak aby samemu móc coś nowego stworzyć — wiarą w siebie zmusicie drugich, aby w was wierzyli, wytworzycie w sobie i wokół siebie atmosferę sprzyjającą waszym dążeniom, która nie pozwoli wam ominąć żadnej sposobności wybicia się na placówkę, na jakiej będziecie mogli pracować z korzyścią dla wszystkich i dla siebie. Bo pamiętajcie, że

zmarnowane życie jest najczęściej wynikiem pominiętych sposobności,

a wy ich nie pominiecie nigdy. Wiedźcie, że frazes iż każdy żołnierz nosi w tornistrze marszałkowską buławę może być tylko frazesem dla innych — dla was, których serca odezwą się echem na te słowa napewno

frazesem nie jest

Nie poddawajcie się otaczającej was atmosferze przygnębienia: kto się czegoś boi, sam to do siebie przyciąga. Wierzcie że musi być lepiej niż jest bo to właśnie od nas samych zależy. Możliwości nasze są duże mamy wszystkie dane aby być narodem naprawdę wielkim. Te możliwości czekają na realizację. Powiedzcie sobie, że wy je musicie urzeczywistnić.

Wy, przyszli chemicy, stworzycie waszą pracą i mózgiem nowe gałęzie polskiego przemysłu chemicznego. Wy, przyszli ekonomiści i prawnicy zapewnicie sprawność gospodarki i administracji społecznej Wy, przyszli handlowcy, stworzycie i rozwiniecie polski handel we wszystkich dziedzinach. Wy, przyszli hutnicy wyprodukujecie nowe gatunki stali i stopów, lepsze i tańsze niż zagraniczne. Wy, przyszli nauczyciele zapalicie młode umysły i serca i nauczycie je miłości ojczyzny, wiary w nią i słusznej dumy z własnego narodu.

A wszyscy przez wasze wysiłki,

zapewnicie pracę i dobrobyt tysiącom naszych ludzi.

Fantasmagorie? Utopie? Nie! o ile każdy z was stanie na takiem miejscu i do takiej pracy, którą zna i kocha i będzie wierzył w swoje niezachwianie.

Stwarzanie entuzjastów? Mamy ich już zadużo?

Być może, ale nie takich. Mamy entuzjastów dyletantów, u których wszystko kończy się na gadaniu. Mamy entuzjastów szczerych wprawdzie ale wierzących we wszechmoc rozkazu, którym się zdaje że na rozkaz potrafią dobrze zrobić nawet to czego nie umieją. Ale entuzjastów, którzy kochają to, co umieją i umią to co kochają, tych napewno nie mamy zadużo. A w nich leży nasza przyszłość,?

I dlatego kończę zwróceniem się do was młodzi, stojący u wrót wyższych uczelni. Okres obecny jest okresem decyzji o waszem życiu. Posłuchajcie mojej rady: „Wybierzcie to; czego pragniecie"!

—oo—

Uczymy się nowej pisowni...

Komitet Ortograficzny Polskiej Akademii Umiejętności opracował zasady nowej pisowni, zatwierdzone przez Min. W. R. i O. P. w dniu 24 czerwca r. b.

Możliwie najprościej podajemy je naszym Czytelnikom, ufni, iż ułatwią im zdobycie umiejętności pisania... po polsku. Najważniejsze zmiany omówimy w formie kilku „lekcyj".

I.

1. **i—j** (po spółgłoskach)

Po c, s, z pisze się j albo i, a więc:

j — gdy słyszymy: cj, sj, zj, naprz.: racja, pasja, Azja;

i — gdy słyszymy: ć, ś, ź, naprz.: babcia, Kasia, jezioro.

Po innych spółgłoskach pisze się stale i, naprz.:

b — **subiekt, hrabia, Arabia, obiad,**
d — **diabeł, adiutant, radio, studiować, idiota,**
f — **parafia, fiołek, kalafior,**
g — **legiony, religja, Norwegia, giaur,**
h — **hiena, hippika, hipokryzja,**
ch — **monarchia,**
k — **kiosk, bankier,**
l — **felieton, lilia, Anglia, Brazylia,**
m — **premier, chemia, armia,**
n — **linia, Abisynia, mania, Mania,**
p — **kopia, fortepian,**
r — **kariera, kurier, historia, wariat, Maria,**
t — **sympatia, portier, triumf** (albo **tryumf**),
w — **awionetka, relikwia,**
ż — **ażiotaż,**
dż — **wiledżiatura** (albo **wilegiatura**).

Wyjątki: Po **przedrostkach:** ob-, nad-, pod-, przed-, w- pisze się „j", naprz.: objąć, nadjechać, podjudzić, przedjagielloński, wjazd (wyjątek: **obiad**).

2. **Przypadki rzeczowników zakończonych na — ia**

Rzeczowniki zakończone na — ia otrzymują w 2, 3 i 7 przypadku liczby pojedyńczej końcówkę — i albo ii.

a) Po **p, b, f, w, m** (spółgłoski wargowe) pisze się — ii, naprz.: **kopii, Arabii, parafii, Mołdawii, armii.**

Wyjątki: Rzeczowniki: **głębia, rękojmia, skrobia, stułbia, ziemia, hrabia, margrabia** oraz nazwy miejscowe polskie **na — bia, — pia, — wia, — mia,** naprz.: Krobia, Słupia, Turwia, Gostomia, w omawianych przypadkach otrzymują końcówkę — i.

b) Po **n** występuje — i lub ii, **na ogół zgodnie z wymową,** a więc:

— ni (gdy wymawiamy: — ńi), np.: **skrzyni, gospodyni;**

— nii (gdy wymawiamy: — ńji), np.: **Abisynii, komunii.**

Można tu również zastosować jeszcze inną regułę, a mianowicie:

Jeżeli **n** występuje po spółgłosce (np.: cukiernia, Jastarnia, pralnia) pisze się: — ni.

Wyjątek: obce (niesłowiańskie) imiona własne, naprz.: **Kalifornii.**

Poza tym, gdy **n** występuje po samogłosce: w rzeczownikach zdrobniałych (np.: **Frani, Mani, babuni**);

w formach: **dyni, jaskini, łani, pustyni, świątyni;**

w polskich nazwach miejscowych, przeważnie na — inia, — ynia (np.: **Trzebini, Gdyni**);

— nii — we wszystkich innych, np.: **harmonii, kolonii, linii, manii.**

c) Po innych spółgłoskach jest zawsze — ii, np.:

ch — **monarchii,**
d — **parodii, Holandii,**
g — **religii, Norwegii, orgii,**
l — **konwalii, Anglii, lilii,**
r — **historii, teorii, Marii, loterii,**
t — **sympatii.**

Dopełniacz liczby mnogiej

omawianych rzeczowników jest zasadniczo podobny 2. przypadkowi l. pojedynczej (np.: tej i tych **monarchii, sympatii** i t. p.). Można jednak dla wyraźnego zaznaczenia, że chodzi o liczbę mnogą (w matematyce — konieczne dla uniknięcia nieporozumień przy rozwiązywaniu zadań) zamiast końcówki — ii użyć formy ubocznej: — ij lub yj (— yj po c, s, z, t, d, r) np.: **linij, loteryj** i t. p.

Na początku wyrazów oraz po samogłoskach piszemy i (nie: ji), np.:

igła, iskra, impet, inny i t. d.,

nadziei, zawiei, szyi, kolei, moi, twoi, boi się i t. d.

3. **eja — ea**

Podobnie jak rodzime wyrazy: **knieja, nadzieja, zawieja** i in. na — eja kończą się wyrazy przyswojone z obcych języków np.: **aleja, epopeja, onomatopeja, Pompeja** (— **ei,** — **eję,** — **ejo,** — **eją;** te — **eje,** tych — **ei,** — **ejom,** — **ejami,** w — **ejach**).

Na ea kończą się: **idea, orchidea, Korea** (— **ei,** — **eę,** — **eą:** te — **ee,** tych — **ei,** — **eom,** — **eami,** w — **each**).

Warzywa za grosze.

Paradoksalna sytuacja na rynkach.

Na rynkach łódzkich codziennie, a już specjalnie we wtorki i piątki — liczne wozy i chłopskie furmanki stoją ciasno jedna przy drugiej. Uginają się one pod ciężarem złocistych pięknych marchwi, zielonych głów kapusty, cebuli, koszów ogórków, wspaniałych pomidorów, których w tym roku mamy istne zatrzęsienie.

W wąskich przejściach między wozami rozłożyły swoje kosze i toboły przekupki spod miasta, wykrzykując głośno ceny cebuli, groszku zielonego i buraków.

I wszystko to można nabyć za... grosze.

Producenci warzyw stoją bowiem w obliczu

niesłychanej wprost zniżki cen:

zupełnie dobre pomidory w hurcie można kupić już za 3,5 gr. kilo, zaś w gatunkach najlepszych za 10 — 13 gr. Ogórki również w hurcie, sprzedawane na kopy nie osiągają ceny wyższej niż grosz za sztukę, bardzo wiele tranzakcyj dokonywanych jest jednak za pół, a nawet jedną trzecią grosza sztuka.

Niskie są również ceny kapusty — 3,5 — 5 gr. sztuka, kalafjorów, buraków, marchwi, cebuli i innych warzyw.

Te ceny hurtowe są uderzająco niskie, jeśli zważymy, że w detalu płaci się obecnie np. za kilo pomidorów od 30 do 40 gr. Rozmiary rozpiętości cen między hurtem, a detalem świadczą najlepiej, że zmora nadmiernego pośrednictwa w handlu warzywami „dusi" producentów ze szczególną siłą.

Ale nie to jest jedyną przyczyną nieopłacalności produkcji warzywniczej.

Warzywa w hurcie są niezmiernie tanie, przedewszystkiem dlatego, że wielu rolników, pod wpływem kryzysu i nieopłacalności produkcji zbożowej przerzuciło się w ostatnich latach na produkcję warzywną, jako bardziej korzystną. Wytworzyła się tedy ogromna podaż jarzyn na rynkach, które obecnie nie mogą

wchłonąć całej produkcji.

Zwłaszcza, że obecnie olbrzymia część społeczeństwa, emeryci, urzędnicy, a nawet robotnicy mają swe domki i kawałek ziemi, produkują warzywa nietylko dla własnego użytku, ale nierzadko i na sprzedaż.

Niewątpliwie tego rodzaju sytuacja pod względem gospodarczym wymaga jakiejś interwencji. Trudno jest w tej chwili zdecydować jakiej. W każdym razie istnieje pod tym względem poważne niebezpieczeństwo, które może całkowicie zaprzepaścić produkcję warzyw już w najbliższym okresie.

—:0:—

Nowy film „Idł mit'n fidł" to „chluba" polskiej produkcji.

KOMPROMITACJA X MUZY.

Otrzymaliśmy od jednego z naszych czytelników następujące uwagi:

Polska, a przedewszystkiem chrześcijańska prasa codzienna stale informuje nas o smutnym stanie naszego przemysłu filmowego. Z rumieńcem wstydu musimy sami przed sobą i zagranicą powiedzieć, że niestety, ale czysto polskich filmów nie posiadamy. Wina nie leży w tem, że nie mamy kapitału czy odpowiedniego locum. Wszak powiększono i ulepszono ateliers filmowe, dzięki którym koszt produkcji zmniejszył się znacznie. Ale za obecny stan rzeczy, przynoszący nam

wstyd na cały świat,

ponosimy całkowitą odpowiedzialność sami. Na brak kapitału narzekać nie możemy, najwyżej na brak dobrych chęci, ochoty do pracy i umysłowego wysiłku. Polak jest za wygodny, a żyd jest sprytny i ostatecznie on stworzył krajową produkcję i wyzyskuje obecnie naszą bierność.

Żydzi nietylko, że sami, bez naszej konkurencji kręcą „polskie" filmy, ale są w tym przemyśle jedyną wyrocznią i dyktatorami. Oni decydują o powodzeniu danego filmu, gdyż przez urządzanie bojkotu, uniemożliwiają jakiekolwiek sprzeczne im odruchy z naszej strony. Tym sposobem popadliśmy

w zupełną zależność żydowską

O ogromnym tupecie świadczą najwyraźniej wszelkiego rodzaju konferencje i kongresy filmowe zagranicą. Tak np. w Berlinie na zeszłorocznym kongresie była Polska reprezentowana przez żydów. Od ubiegłego roku kręcą w Warszawie producenci coraz więcej

żargonowych filmów.

Obecnie znów ukończono film żydowski, do którego sprowadzono aktorkę-żydówkę aż z Ameryki Na ten film nie zwrócilibyśmy może wogóle większej uwagi, gdyby nie pewne notatki reklamowe, które powinny nareszcie obudzić apatycznych Polaków.

Oto jeden z kwiatków reklamujących ten film: „Idł mit'n fidł" (tytuł filmu) — „na taki film czekaliście od lat"— kto czekał? My, Polacy, chyba nie! Potem dalsze wyjaśnienia: „Najpotężniejszy film produkcji krajowej, do którego scenarjusz w języku polskim napisał Konrad Tom, adaptację w języku żydowskim Józef Green!"

Najbardziej wymowna jest notatka, która już wyraźnie i bez obsłonek ukazuje nam prawdziwe oblicze żydów, uważających się za wyrocznię polskiej produkcji: „Idł mit'n fidł" sensacją dnia.

...Z naszej strony spieszymy zakomunikować Czytelnikom o zupełnem zakończeniu zdjęć do filmu „Idł mit'n fidł". Tym razem polskiej produkcji przybył film doprawdy wielki, którego nie będziemy się wstydzili pokazać zagranicy.

„Idł mit'n fidł", to chluba polskiej produkcji, film, którego premjera jest oczekiwana obecnie przez cały świat filmowy z niebywałem zointeresowaniem".

Powyższa notatka ukazała się w „Wiadomościach Filmowych" nr. 16 z datą 15,8. 1936 r.

A teraz my, Polacy, chcielibyśmy najpierw wiedzieć, kto upoważnił żydów do zabierania głosu w naszem imieniu i twierdzenia, że nie będziemy się wstydzili tego filmu. Właśnie, że już się wstydzimy, bo czyż tytuł jest w języku polskim? Co to wogóle znaczy po polsku! Pozatem zagranica sama zrozumie, że tego rodzaju filmy przecież nie są polskie, tylko żydowskie, kręcone w Polsce.

Po drugie żargonowych i czysto żydowskich filmów wcale z zainteresowaniem nie oczekujemy, lecz wręcz przeciwnie, z ogromnym wstydem i zażenowaniem! Ciekawem jest tylko, że nasza polska mniejszość zasiadająca w Radzie Przemysłu Filmowego i innych urzędach filmowych nie czuje się dotknięta. A może stamtąd już reszta prawdziwych Polaków wyniosła się po cichu?

Arogancja doszła już do tego, że wcale nie fatygują się nad daniem polskiego tytułu, tylko w ogłoszeniu pół-stronnem walą oryginalny tytuł żargonowy i to w dodatku w polskiej gazecie.

B. W.

Różne ceny w sklepach.

SKARGI AMATOREK SZYDEŁKOWANIA.

Ogromna rozpiętość cen, która od lat zamęcza nasze panie, dochodzi obecnie do szczytu nonsensu.

Od blisko dwóch lat powróciła moda sweterków. To też każdy skład ma ich pełne okna wystawowe i pełne półki. Jednakże pod względem cen zachodzą takie anomalje, których nie można w żaden sposób wytłumaczyć. W znanych łódzkich firmach są te same sweterki, tej samej marki, tego samego fasonu i koloru nawet, jednakże cena jedna od drugiej jest tak odmienna, że może doprawdy z cierpliwości wyprowadzić. Podczas gdy w jednym sklepie kosztuje taki sweterek 12,50 zł. w drugim żądają za niego 18 zł., w trzecim 20 zł., a w czwartym nawet 24 zł. Wszędzie zapewniają jeszcze przytem, że jest to jedyny w Łodzi z tej wełny.

Człowiek powoli traci orjentację i często się zdarza, że kupuje ten rzekomo najlepszy, de facto najdroższy i potem widzi w takim samym sweterku swoją znajomą, która z uśmiechem zadowolenia zwierza nam się, że zapłaciła za to arcydzieło wełniane tylko... 10 zł. Czyż to nie może do pasji człowieka doprowadzić? Takie rozczarowanie kończy się zawsze dla drogiego kupca tem, że rozżalona klientka już nigdy u niego niczego więcej nie kupi i będzie przed nim ostrzegała wszystkie znajome.

Drugi taki wypadek zdarzył się pewnej pani, poświęcającej się od pewnego czasu szydełkowaniu. Nie spała w nocy, nie jadła, tylko szydełkowała. Aż tu nagle zabrakło jej nici i fakt, jaki później miał miejsce, ostudził trochę zapaloną miłośniczkę ręcznych robótek. Poszła więc na poszukiwanie owych nici i oto w jednym sklepie zażądano od niej 1,75 zł., w drugim sklepie 1,60 zł. gdzieindziej 1,55 zł. Dlaczego ten sklep sprzedaje parę metrów nici taniej od dwóch powyżej wymienionych, zwolenniczka serwetek nie mogła w żaden sposób sobie wytłumaczyć.

I tak jest z wszystkimi artykułami spożywczemi, garderobą, kapeluszami i butami. Rozumie się doskonale, że bucik z lepszej skóry siłą faktu, musi być droższy, ale dlaczego ten sam gatunek w drugim składzie można kupić taniej?

Możeby tak kupcy zaprzestali zrażać sobie klientki wygórowanemi cenami i niczem nie wytłumaczoną różnicą!

ECHA „TYGODNIA" CZERWONEGO KRZYŻA.

Oddział Łódzki Polskiego Czerwonego Krzyża rozesłał w okresie Tygodnia listy do zbierania ofiar wśród lokatorów. Część tych list nie została dotychczas zwrócona wobec czego Czerwony Krzyż mając na uwadze konieczność zakończenia zbiórki apeluje do opieszałych aby listy zwrócili, względnie aby naszykowali listę, po którą zgłosi się inkasent Instytucji. Na żądanie telefoniczne tel. 102-04 inkasent może się zgłosić po odbiór listy względnie po składki w oznaczonym dni i godzinie.

Prosimy żądać od zgłaszającego się inkasenta legitymacji upoważniającej do inkasowania składek i ofiar: na każdą kwotę, choćby najmniejszą wydaje się pokwitowanie z kwitarjusza drukowanego numerowanego ze stemplem Czerwonego Krzyża.

PSI LOS NIEZAWSZE JEST GORZKI.

WYCHOWANKA PANNY FIMCI.

Naogół psi los jest kiepski. Za obgryzioną kość musi pies szczekać, gryźć złodziei, machać ogonkiem i stać na dwóch łapach. Za taką orkę żadnego wynagrodzenia nie dostaje, do Ubezpieczalni Społecznej nie należy, można go bez wymówienia wyrzucić — wogóle nie ma żadnych praw.

Ale jak między ludźmi, tak i między psami są takie,, którym się w życiu powiodło. Żrą, piją, wylegują się na puchowych poduszkach i jedyną ich pracą jest podlewanie latarni i drzewek w czasie spaceru.

Takim szczęśliwcem jest ratlerka „Molka", własność mojej sąsiadki, starszawej panny Eufemji. Panna Fimcia kupiła Molkę wkrótce po jej przyjściu na świat.

— Niech się pani szanowna nie targuje — przekonywał ją sprzedawca. — Szczeniak jest rasowy. A teraz o czystą rasę trudno. Albo się takiemu pieskowi zapomni mama z jakim kundlem, albo babcia.... A Molka, uważa pani, jest z rodziny arystokratycznej, gdzie z babki, prababki, wszystkie suki cholernie byli dumne i psa nie swojej rasy na krok nie podpuścili. Tanio ją pani sprzedaje tylko dlatego, że jej matka przy porodzie zdechła. A pani na taką dobrą wygląda co biednej sierotce matkę zastąpi.

Sprzedawca się nie mylił. Panna Fimcia układa suczkę do snu, śpiewa jej kołysanki, a gdy stęskniona matczynej piersi Molka, przez omyłkę włazi swej pani pod brodę i próbuje ją ssać, panna Fimcia płacze ze wzruszenia i radości, że biednej psince zastępuje matkę.

Rozpieszczona Molka biega sobie po pokojach, a pewnego razu zmoczyła jedwabne pończochy służącej Kazi. Kazia, która Molki nie wykarmiła własną piersią i niema dla niej uczuć macierzyńskich, kopnęła ją w żołądek. Molka zaczęła wyć, panna Fimcia zaczęła mdleć, a po godzinie zapłakana Kazia wyszła z tobołkiem na schody.

— Có się stało? — spytałem.

— Wyrzuciła mnie klempa afrykańska! Bo nie dałam, żeby mnie pies na pończochy moczył. Niech stara małpa, swoje konfekcje mu podstawia! Niech z nocnikiem za nim lata, a ja, na swoje, ciężko zapracowane pończochy nie dam robić! Dla psa proszę pana, wątróbkie specjalnie smaży. Czekoladkami go karmi, a jak ja raz wzięłam kawałek cukru więcej, to mnie policją groziła.

Kazia otarła zapłakane oczy.

CZAS TO PIENIĄDZ

Anatomja poucza, że serce mieści się w worku: co za trafny symbol!

* * *

Nic dziwnego, że droga cnoty jest najczyściejsza, bo nikt po niej nie depce.

* * *

Kochanek posiada wszystkie zalety, których brak mężowi: przedewszystkiem ma zawsze słuszność.

* * *

Małżonkowi, który chce być szanowany, nie wolno zasypiać pierwszemu a budzić się ostatniemu.

* * *

Jeżeli czas to pieniądz, to na świecie panuje absolutna równość: bogacze mają pieniądze, a nie mają czasu, zaś biedni mają czas, a nie mają pieniędzy.

MUCHY SIĘ PRZYDAŁY.

Ubranie za sto złotych.

Gdy wszedłem do sklepu gotowych ubrań Dawida Igiełki, uderzyła mnie olbrzymia ilość much.

— Panie kupiec! — spytałem. — Dlaczego pan nie kupi lepu na muchy?

Dawid Igiełka popatrzał czule na chmary brzęczących much i westchnął:

— Ja nie mam serca zrobić im krzywdę. One mnie zrobili dużo dobrego.

— Muchy?!

Muchy. Przez nich ja się dorobiłem, przez nich mam sklep.

— W jaki sposób?

— Jak pan ciekaw, to panu opowiem. Przed dziesięciu laty, kiedy przyjechałem po raz pierwszy do Warszawy nie umiałem ani czytać, ani pisać — nic. Można powiedzieć byłem ciemny idjota. Poszedłem do swego krewniaka Szpigielmana, co miał sklep z sukniami, żeby mnie dał jakąś pracę.

On mnie przyjął bardzo zimno, się spytał co ja umiem i potem powiedział:

— Ty jesteś idjota.

— Ja wiem — mówię. — Mnie już to dużo ludzi mówiło. Ale idjota też potrzebuje żyć.

To on mi dał złotówkę, żebym sobie kupił chleba na cały tydzień i żebym więcej nie przychodził. Pomimo to ja przychodziłem.

Pewnego razu Szpigelman musiał wyjść na parę godzin. I nie miał kogo zostawić w sklepie, więc musiał zostawić mnie. Ale się strasznie martwił.

— Jak ja takiego chama zostawię? Ty nic nie wiesz, co ile kosztuje. Przy każdem ubraniu jest kartka z ceną, ale ty nawet odczytać nie potrafisz.

Myślał, myślał co zrobić i wkońcu wymyślił.

— Na każdej kartce — powiedział — obok ceny, ja ci zrobię tyle kropek ołówkiem, ile złotych kosztuje ubranie. Jak przyjdzie klient, to sobie policzysz kropki.

Porobił kropki i poszedł. Wieczorem wraca i się pyta, czy coś sprzedałem.

— Owszem, sprzedałem. Jedno ubranie.

— Za ile?

— Za 100 złotych.

On się spojrzał na mnie, jak na warjata.

— Za 100 złotych? Kiedy wogóle w sklepie nie było takiego drogiego ubrania.

— Jakto nie było! — mówię.

— Tu jest kartka z ceną. Wyraźnie jest sto kropek. Może gedzinę liczyłem.

To on wziął kartkę, spojrzał i mało co nie pękł ze śmiechu.

— Uj! — mówi. — Nie wytrzymam. Żeby te muchy byli mnie zdrowe! Za to co one narobili na tej kartce.

— Rozumiesz pan? On napisał tylko 60 kropek, a resztę dorobili muchy. Jemu się to tak spodobało, że mnie wziął do pracy, potem na wspólnika, a teraz już mam swój sklep. Więc jak ja mogę być niewdzięcznym i mordować muchy?

Rada dobrego przyjaciela.

Petarda pod tramwajem.

Obstrukcja, czyli utrata na jakiś czas zdolności trawienia, należy do cierpień specjalnie dokuczliwych.

Toteż cierpiący na obstrukcję p. Antoni Szestak nie mógł sobie znaleźć miejsca. Próbował wszelkich środków. Pił wódkę z pieprzem, zjadł pół tuzina ogórków ze śmietaną, wypił sporą butelkę rycyny — nic nie pomagało.

Zatroskany wsiadł specjalnie do przeładowanego tramwaju, licząc na to, że go w ścisku dobrze wygniotą, wyprasują i że to coś pomoże.

Wepchnął się tam, gdzie tłok był największy, gdy zrobiło się luźniej, przesiadł się szybko do innego naładowanego tramwaju, ale nic nie skutkowało.

Żołądek się uparł i nie chciał działać.

P. Antoni sam już nie wiedział, co robić. Brzuch go bolał coraz więcej, a tu znikąd ratunku

Szedł zgnębiony do domu z myślą o samobójstwie. Na szczęście spotkał znajomego, który dowiedziawszy się, o co chodzi, udzielił mu rady.

—Wiesz pan, coby w takiem wypadku było niezłe? Żebyś się pan mocno przestraszył.

— Strach na czkawkę jest dobry — zauważył p. Antoni.

— Na czkawkę swoją drogą, na żołądek swoją. Jeżeli pan był na froncie, to powinieneś pan wiedzieć. Kto nieprzyzwyczajony znienacka huk usłyszy, to tak go z miejsca ruszy, jak żadna rycyna. Tylko naturalnie huk musi być zdrowy. Nie to co przy czkawce, że wystarczy w kark strzelić. Tutaj, uważasz pan, najlepszą byłaby armata...

— Skąd ja armatę wezmę?

— Faktycznie. Z armatą będzie trudniej. Ale weź pan jaką dużą petardę i podłóż pod tramwaj. A potem się pan odwróć, żebyś się pan tego huku nie spodziewał.

P. Antoni skorzystał z porady i podłożył petardę. Huk rzeczywiście podziałał na żołądek, ale.... nie pana Antoniego, tylko jednego z pasażerów tramwaju.

P. Antoni z bólem brzucha powędrował do komisarjatu, a w jakiś czas potem osiadł na tydzień w areszcie.

NA KTÓRY LOS PADNIE MILJON?

Przepowiednia słynnej wróżki.

Przechodzącemu ulicą Szyi Załkindowi wepchnięto do ręki ulotkę.

„Miss Jacobi powie ci wszystko. Co cię czeka, na co ty czekasz i czego się nie doczekasz. Powie ci twoje nazwisko, przyszłość, przeszłość i numer losu, na który padnie miljon. Nie bądź głupi i przyjdź natychmiast do znakomitej wróżki miss Jacobi".

P. Załkind po przeczytaniu tej ulotki doszedł do wniosku, że rzeczywiście warto iść.

— Moje nazwisko — myślał — mnie nie interesuje. I tak wiem. Ale warto się dowiedzieć na jaki los padnie miljon i co mnie w życiu czeka.

I, nie zastanawiając się długo, pan Z. udał się pod wskazany w ulotce adres. Zapłacił zgórą 5 złotych za wizytę i zaczął zadawać pytania.

— Przedewszystkiem chciałbym wiedzieć, na jaki numer padnie miljon?

— 157624 — odpowiedziała bez zająknienia wróżka.

Pan Z. zachwycony tak dokładną informacją, zapisał skrzętnie numer.

— A co mnie jeszcze czeka? — pytał dalej.

— Pana czeka wielkie szczęście.

— Kiedy?

— Dokładnie niewiadomo. Ale w każdym razie przed śmiercią.

— Pani jest pewna?

— Chyba. Jeżeli tak nie będzie, to ja panu zwrócę pańskie pięć złotych.

— Trzymam panią za słowo — powiedział pan Z. i zadowolony z rezultatu wizyty wyszedł.

Przedewszystkiem rozpoczął poszukiwania wskazanego przez wróżkę losu. Ustalił w jakiej jest kolekturze i dowiedział się, że los został sprzedany niejakiej Chanie Jacobson, występującej pod pseudonimem „Miss Jacobi".

Po zrobieniu takiego odkrycia, zrozumiał, że wróżka nabrała go, podając mu swój własny numer losu. Zaczął się więc zastanawiać nad pozostałą częścią wróżby.

Mnie ma spotkać wielkie szczęście. Kiedy? Przed śmiercią. To kiedy ja będę miał pewność, że mnie nie spotka? Jak umrę. A jak umrę, to w jaki sposób ona mi zwróci te pięć złotych? Oj! Mnie nabrała ta cholera!

I pan Z. wpadł w takie oburzenie, że sąd czuł się zmuszony skazać go na 100 zł. grzywny za pobicie „Miss Jacobi" czyli p. Chany Jacobson.

Cztery ciotki - cztery matki.

Przykre doświadczenie pana Ignacego.

Proszę sądu najwyższego! Czy wysoki sąd ma ciotki?

Sędzia zmarszczył surowo brwi.

— Proszę takich pytań nie zadawać i mówić o sprawie.

— Właśnie mówie, proszę sądu. A względem ciotki się zapytałem, bo żeby wiedzieć, co to ciotka, to trza ją mieć. A ja mam ciotków aż cztery. Trzy po matce, jedną po ojcu. Prócz ciotków nic mnie więcej moi starzy nie zostawili.

Jeżeli wysoki sąd ma jaką ciotkę to sam wie co to jest, Ani to matka, ani to obca. Ni pies, ni wydra. Cholera wie co!

Jak przyjdzie do gadania to ciotka za 4 matki gębe rozpuści. „Pijak jesteś, gałgan jesteś, rodzina pociechy ze ciebie nie ma!".

A jak przyjdzie do forsy to ciotka gorsza od obcego.

Póki miałem robotę, to mnie wszystkie cztery ciotki kochali jak syna. Każda prosiła, żebym tylko do niej chodził. Rozrywali mnie.

— Ignaś! A do mnie chodź! A w niedziele do mnie! A dlaczegoś u cioci Kubiszewskiej był, a u mnie nie?

Aż mnie się czasem ze wzruszenia płakać chciało, jak one mnie kochają. Myśle sobie: inny wcale nie ma matki a ja mam cztery.

I nakupywałem ja im prezentów. Czy w święta, czy w imieniny, każda jedna dostała.

Ale jak tylko straciłem robotę, dopiero z nich wyłazło co one dla mnie za matki! Jedna mnie do drugiej odsyłała:

— A idź do Kubiszewskiej, ona bogatsza! A idź do Wiśniewskiej, niech ona ci da!

Odsyłali mnie te ciotki, odsyłali a ja nie miałem co w gębe włożyć.

Wkońcu mnie to zdenerwowało i myśle sobie, jakie matki taki syn. Pójdę ja sobie od was, ale najpierw, jak przystało na syna, każdą jedną uczciwie pożegnam.

I zacząłem te swoje ciotki obchodzić. Jednej oko podbiłem, drugiej uszkodziłem rękie, a cioci Kubiszewskiej, to nawet dwa zęby wylecieli. Każdej coś sie dostało, żeby było bez zazdrości. A one mnie właśnie za te pożegnanie do sądu zaskarżyli.

Oskarżony o pobicie ciotek Ignacy Wiórek skończył swe przemówienie i głos zabrał pełnomocnik pobitych ciotek, które się osobiście do sądu nie stawiły, gdyż po zajściu z p. Ignacem dotychczas leżą chore.

Pięknie i z zapałem oskarżał adwokat zastępujący ciotki ale pan Ignacy wcale się pod ciężarem jego oskarżenia nie ugiął.

I gdy sąd ogłosił wyrok skazujący go na 2 tygodnie aresztu, p. Ignacy spojrzał z politowaniem na swego przeciwnika adwokata i oświadczył:

— Panie szanowny! żebyś pan miał ciotki, tobyś pan tak na mnie nie gadał.

—:o:—

Przewrotna panna Jadzia.

CO SIĘ STAŁO Z CZEKOLADKAMI?

Czy oskarżony Antoni Szczaw przyznaje się do pobicia Stanisława Fajera?

Oskarżony, p. Szczaw z godnością skinął głową.

— Pobiłem, to co sie mam nie przyznać

— A o co poszło?

— To był proszę Sądu, dramat sercowy.

— Sercowy?

— Tak. Zaraz opowiem, jak to było. Ja proszę Sądu byłem za sublikatora u p. Chrzanowiczowej a ten właśnie p. Fajer mieszkał w drugiem pokoju. Ja jestem szofer, chłopak oblatany, zdrowy, do tańca i do różańca. A p. Fajer jest cherlak

Więc w takiem naturalnie chudziaku żadnej konkurencji względem kobiet nie widziałem.

P. Chrzanowska gospodyni, ma córkę Jadzię, która tu jest za świadka i tam w korytarzu czeka. Zaraz Wysoki Sąd zobaczy, że dziewczyna jak rzepa i w sam raz dla mnie. Jakiem ją tylko zobaczył, powiedziałem sobie: ta — albo żadna!

I powolutku zacząłem sobie dziewczyne urabiać. Najpierw naturalnie ciepłe słówka: „Panno Jadziu, jak zdróweczko, co słychać itd.

Potem naturalnie kobiecie trza poddać coś dla smaku. Więc pewnej niedzieli przyniosłem jej czekoladki. Pierwszy gatunek proszę Sądu! 20 deko — złoty 60 groszy.

Czekoladki wzięła podziękowała i powiada do mnie:

— Jakie pan ma ładne chusteczkie w kieszonce!

Faktycznie chusteczka była jedwabna.

—Panno Jadziu — mówię — jak się tak pani podoba, to moge dać.

Wzięła proszę Sądu.

— Dobra! — myślę sobie. — Połknęła rybka haczyk. Będziesz dziewczyno moją. Dobrze mi było na duszy tego dnia. Nie mogłem w pokoju usiedzieć. Myśle sobie, pójdę do p. Fajera i mu opowiem o swojem szczęściu.

Wchodzę... A tu Jadźka na jego kolanach siedzi, on sam moje czekoladki wtraja i w kieszonce ma moją chustkie jedwabną.

Panie sędzio kochany! Czy pana sędziego w takiem momencie zła krewby nie zalała?! Chciałem Jadźkie trzepnąć. Ale że mnie kobiety bić nie wypadało, więc p. Fajera potłukłem.

Spowiedź p. Szczawa zrobiła wrażenie Sąd go bowiem skazał na tydzień aresztu i wykonanie kary zawiesił.

REFLEKSJE PO „PLAJCIE".

Kobieta z Marsa w sklepiku.

— Prawdziwa zagadka 20-go wieku! Kobieta z Marsa z szyją na 30 metrów długości! Gadająca głowa! Kobieta wąż! Rżnięcie kobiety piłą na dwie połowy! Wszystko razem tylko 20 groszy!

Temi słowy zachęcają przechodniów dyrektorzy „salonów czarnej magji, cudów i czarów", których się ostatnio namnożyło dość wiele.

Mieszczą się one w zlikwidowanych sklepach, gdzie pomiędzy opróżnionemi z towarów szafami, publiczność ogląda sztuki magiczne, połykacza noży, gadającą głowę lub „kobietę z Marsa", której głowa jest umieszczona o parę metrów dalej, niż cały korpus.

Ostatni ten, bardzo zręcznie przy pomocy luster przeprowadzony numer, cieszy się specjalnem powodzeniem.

— To jest — przedstawia zapowiadacz — kobieta z planety „Mars". Astronomowie tak te gwiazde nazwali na pamiątkę, bo ją akuratnie przyuważyli na niebie po większem pijaństwie w barze „Mars". Więc jej od firmy baru dali przezwisko.

Otóż ta kobieta z Marsa ze swojem sztrabanclem się pokłóciła i ją drań pchnął w łopatkie, tak że fikła kozła i z Marsa spadła na ziemię.

Szanowne publiczność i dzieci uprasza się o niegadanie po żydowsku, bo to kobiecie z Marsa ojczyzne przypomina i zara zaczyna tęsknić...

Stałem na jednym z takich seansów, podczas pokazu kobiety z Marsa. Ludzi było pełno. Obok mnie starszy jegomość bez przerwy wzdychał.

— Widzisz pan — zagadnął mnie — co tu publiczności? Może 50 osób, może więcej, pełno! A przedtem to tu żywej duszy nie było.

— A co tu przedtem było? — zainteresowałem się.

— Mój sklep. Tylko, że ja tu nie miałem żadnych czarów, żadne zagadkie 20-go wieku, żadne kobiete z Marsa, tylko porządny towar. Krawaty, koszulé, skarpetki, pończochy. Kalesonów też można było dostać. Do takiego towaru prawie nikt nie przychodził! I ja musiałem plajtnąć. A teraz tu jest tłok i ruch i przepełnienie, aż serce boli.

Co zrobić, proszę pana! Ludzie wolą śmokusy-fokusy! Wolą takie zagadki, niż przyzwoite, całe gatki.

OSY NA LETNISKU.

Zepsuta kuracja.

Po powrocie z letniska pan Cytryn wyglądał jeszcze gorzej, niż przed wyjazdem. Był blady, oczy podkrążone, czerwone powieki.

— Czy pan chorował — dziwili się znajomi.

— Broń Boże! Byłem zdrów, jak koń.

— Więc dlaczego pan tak źle wygląda?

Pan Cytryn westchnął ciężko

— Przez te cholery osy! Oni mnie zatruli całe letnisko, cały odpoczynek, cały humor.

I pan Cytryn opowiadał swoje tragiczne przeżycia z osami.

— Jak tylko pierwszego dnia usiedliśmy na werandzie do śniadania, przyleciało kilka os. Sobie usiedli na powidła, na cukier, na maliny.... Moja żona odskoczyła od stołu i zaczęła odpędzać serwetką.

A pan wie, że os nie wolno odpędzać, bo się robią złe i gryzą. Trzeba siedzieć cicho i czekać co będzie.

Więc ja mówię do żony: — Rózia nie zaczynaj! Mają nas gryźć, niech lepiej gryzą cukier.

To żona przestała machać, usiadła sobie w kąciku i cichutko jedliśmy śniadanie, żeby nie drażnić os.

Nazajutrz, ledwo wyszedłem na werandę, na stole już siedziało nie kilka, nie kilkanaście, tylko kilkadziesiąt os i czekali na śniadanie. To żona im chciała zrobić kawał.

— Niech sobie czekają na werandzie, a my cichutko zjemy w pokoju.

Ale te cholery mają nosa! W minutę już pokój był pełny! Obsiedli cukier, i kawę, i konfitury, i wszystko. I dla mnie z żoną już nie było co jeść.

Więc wyszliśmy do ogrodu, żeby przeczekać, aż osy zjedzą śniadanie. Ale one jedli i jedli i nie mogli się najeść. W końcu żona straciła cierpliwość. Wpadła do pokoju ze ścierką, zaczęła je przepędzać, potem prędko zamknęła drzwi i okna i powiedziała, że więcej z pokoju wogóle nie wyjdzie. Bo osy są rozzłoszczone i napewno ją pogryzą.

Nawet wieczorem się bała wyjść na spacer. Dopiero gospodarz ją uspokoił, że w nocy osy śpią.

Jak żona to usłyszała, to wpadła na pomysł:

— Wiesz co? Będziemy jedli w nocy. W nocy osy śpią i będzie spokój.

— A kiedy będziemy spać?

— W dzień. Zamknie się okna.

I tak się zrobiło. O 9-ej wieczór, jak osy poszły spać, to ja wstawałem do pierwszego śniadania. Potem szliśmy z żoną na spacer, siedzieli na werandzie i wdychali świeże powietrze.

O drugiej był obiad, a o czwartej kolacja. I jak się tylko robiło trochę widniej i przyleciała pierwsza osa, tośmy uciekali do pokoju, zamykali okna i się kładli spać. I się spało aż do śniadania, do 9-ej wieczór.

Od os mieliśmy spokój. Ale czy przy takiem życiu można się poprawić? Można dobrze wyglądać?

SPORT.

Heljasz nie wyjaśni przyczyn swej odmowy.

W rozmowie z przedstawicielem redakcji sportowej na temat odmowy wyjazdu Heljasza na międzynarodowe zawody do Warszawy, poznańczyk oświadczył:

Nie wezmę udziału w żadnych imprezach urządzanych przez Polski Związek Lekkoatletyczny, dopóki sprawa wycofania mnie z polskiej drużyny olimpijskiej nie zostanie wszechstronnie wyświetlona i dopóki nie uzyskam pełnej satysfakcji. Podkreślam z naciskiem, że tak zw. afera z kpt. Retingerem była tylko manewrem taktycznym prezesa i wiceprezesa PZLA. Znajdowskiego i Szlachciaka, kierujących się animozją osobistą. Incydent z kpt. Rettingerem mógł być przy dobrej woli wyjaśniony choćby na tej płaszczyźnie, że odzywającego się do mnie po raz pierwszy w życiu kpt. Rettingera ani jego funkcyj nie znałem, a brak taktu nie musiał pociągnąć za sobą aż tak daleko sięgających konsekwencyj. Dobro sportu polskiego wymaga oczyszczenia atmosfery, do którego może się przyczynić jedynie bezstronne śledztwo w tej sprawie.

Komitet olimpijski odebrał Polsce srebrny medal w konkursie Military.

Niemieckie urzędowe biuro informacyjne donosi, że najwyższy sąd rozjemczy międzynarodowego komitetu olimpijskiego, po rozpatrzeniu protestu zgłoszonego po olimpijskim konkursie Military, postanowił odebrać Polsce drugie miejsce i srebrny medal na tej podstawie, że kpt. Kawecki na „Bambino" jechał rzekomo nieprawidłowo. Polska drużyna została wobec tego zdyskwalifikowana, a drugie miejsce i srebrny medal przyznano Wielkiej Brytanji. Czechosłowacja, która dotychczas nie była wogóle sklasyfikowana, otrzymała trzecie miejsce i bronzowy medal olimpijski.

Po tej uchwale oficjalna kolejność w konkursie Military jest następująca:

1) Niemcy (złoty medal olimpijski), 2) Wielka Brytanja (srebrny medal olimpijski), 3) Czechosłowacja (bronzowy medal).

—:o:—

Sport w kilku słowach.

W dniu wczorajszym kierownictwo sekcji piłkarskiej ŁKS-u ustaliło ostateczny skład drużyny na niedzielny mecz ligowy z Ruchem. Skład ten będzie następujacy: Andrzejewski, Gałecki Fliegel, Pegza I, Rudnicki Tadeusiewicz, Miller, Wolski, Lewandowski, Sowiak i Król. Mecz ŁKS-u z Ruchem cieszy się dawno nienotowanem w Łodzi zainteresowaniem. W razie gdyby ŁKS-owi udało się zwyciężyć poprawiliby łodzianie znacznie swą sytuację w tabeli. W ostatnich meczach łodzianie wykazali ogromną poprawę formy, zwyciężając warszawską Legję 2:1, Warszawiankę 3:1 wiedeński Hakoah 1:0, budapeszteński Kispesti 5:4, i remisując z wiedeńskim Floridsdorfem. 0:0. W związku z temi wynikami przypuszczać należy, że łodzianie będą dla Ruchu przeciwnikiem b. groźnym, tem bardziej, że dużym atutem będzie dla nich własne boisko.

Mecz rozpocznie się o godz. 16,30 i będzie poprzedzony spotkaniem towarzyskiem między rezerwą ŁKS-u a Sokołem z Kutna.

Przed meczem ŁKS — Ruch odbędzie się, jak już donosiliśmy uroczystość powitania piłkarzy-olimpijczyków: Gałeckiego, Peterka i Wodarza.

Kalendarzyk sportowy na niedzielę przedstawia się b. ubogo, gdyż odbędzie się tylko parę meczów piłkarskich. Na plan pierwszy wysuwa się oczywiście mecz ligowy ŁKS — Ruch, który rozpocznie się na stadjonie ŁKS-u o godz. 16,30 i będzie poprzedzony o godz. 14,30 przedmeczem ŁKSIb — Sokół (Kutno).

Pozatem na boisku Wimy odbędzie się o godz. 10,30 mecz o wejście do klasy A: Zjednoczone Kaliski Klub Sportowy. o godzinie 16,30 odbędzie się mecz o wejście do klasy A: Sokół (Pabjanice) Lechja (Tomaszów) na boisku Sokoła w Pabjanicach.

Łódzkiemu Okręgowemu Związkowi Pływackiemu udało się pomyślnie zakończyć pertraktacje z PZP, w sprawie startu słynnych pływaków amerykańskich w Łodzi i w dniu wczorajszym zostały definitywnie uzgodnione szczegóły imprezy. Będzie to impreza pływacka jakiej w Łodzi jeszcze nie było. Swą wysoką klasę potwierdzili amerykanie już podczas pierwszego występu w Polsce, gdyż jak wiadomo Peter Fick ustanowił na Śląsku rekord światowy. Obok słynnych Amerykan przyjadą do Łodzi najlepsi polscy pływacy z olimpijczykami Baryszem, Bocheńskim, Szrajbmanem, Karpińskim i mistrzyniami Święcką i Jarkuliszówną. W drużynie amerykańskiej na pierwszy plan wysuwa się rekordzista świata Peter Fick, mistrz olimpijski w biegu na 400 mtr. stylem dowolnym i wicemistrz na 1500 mtr. Jack Medica, wicemistrz Ameryki na 100 mtr. Artur Lindegreen, czwarty na olimpiadzie na 400 mtr. Ralph Flangan, wicemistrz Ameryki w stylu nawznak Drysdale i in. Ujrzymy również mistrza i wicemistrza olimpijskiego w skokach z wieży Vayne i Rotha. ŁOZP. rozpoczął do zawodów intensywne przygotowania: będzie ustawiona obok basenu specjalna trybuna i zostanie powiększona ilość miejsc siedzących dla publiczności. Zawody odbędą się w Łodzi we wtorek 1 września i rozpoczną się na pływalni ŁKS-u o godz. 17.30.

Zarząd PZPN. na wczorajszem swem posiedzeniu zniósł zakaz rozgrywania zawodów piłkarskich na boisku Śląska. Zakaz ten powstał, jak wiadomo, w związku z zajściami na meczu Wisła — Śląsk.

Wobec zniesienia zakazu, niedzielny mecz ligowy Warszawianka — Śląsk odbę się na boisku Śląska.

— Wczoraj w siódmej rundzie olimpijskiego turnieju szachowego w Monachjum drużyna polska rozegrała spotkanie z dość dobrą drużyną brazylijską, którą zwyciężyła w wysokim stosunku 6,5 do 1,5.

Po południu dogrywano partje niedokończone w poprzednich rundach. Partja Makalarczyk — Astalosz (Jugosławja) zakończyła się na remis, tem samem spotkanie Polski z Jugosławją zakończyło się wynikiem 4,5 do 3,5 na korzyść Polski. Również na remis zakończyła się partja Paulin Frydman — Keres (Estonja). Estonja przegrała więc do Polski 3,5 do 4,5.

Friedman Henryk wygrał z Saurem (Norwegja), a Makarczyk przegrał z Martinsonem (Norwegja). Spotkanie Norwegja — Polska przyniosło więc drużynie polskiej pierwszą porażkę 3,5 do 4,5.

Po 7-miu rundach turnieju prowadzi w dalszym ciągu Polska, mając 40 punktów, przed Niemcami 39,5 (1 niedokończona). Dalej idą Jugosławja 38, Czechosłowacja 36, Węgry 34 (Węgry rozegrały o jedno spotkanie mniej). Wszystkie te 5 drużyn pretendują do pierwszej nagrody.

Dziś rano drużyna polska rozegra mecz z dobrą drużyną fińską, a po południu walczy z bardo mocną drużyna Węgier.

WIELKI CYRK „ARENA" W ŁODZI.

Dużem powodzeniem cieszy się w Łodzi czteromasztowy olbrzymi cyrk „Arena". W tym sezonie cyrk „Arena" (znany z zeszłorocznych występów jako CYRK POD WODĄ) zaprezentował interesujący program „na sucho", w Łodzi dotąd niewidziany. Karkołomna jazda indjan po schodach na rowerach, fenomenalny żongler, słynny czarodziej, amerykańscy cowboje, znani komicy - satyrycy ulubieńcy całej Polski „DIN - DON", tresura zwierząt, numery akrobatyczne i wiele innych atrakcyj, słowem program, który trudno dokładnie opisać.

Obszerny program daje publiczności mnóstwo emccyj, wrażeń i napięcia.

Dziś w sobotę i jutro w niedzielę odbędą się po dwa przedstawienia o godz. 4 min. 30 po połud. i o godzinie 8 min. 30 wieczorem.

Ceny miejsc popularne dostępne dla wszystkich.

Skomplikowane złamanie nogi na meczu o mistrzostwo drużyn robotniczych w Pabianicach

Podczas meczu, który odbył się ubiegłej niedzieli w Pabianicach między RKS Lwów a Skrą (Częstochowa) w ramach turnieju o mistrzostwo Polski drużyn robotniczych, w czasie zamieszania podbramkowego jeden z czołowych piłkarzy drużyny lwowskiej Emil Babecki (lat 19) chcąc skierować piłkę do bramki trafił nogą w słupek tak nieszczęśliwie, że doznał skomplikowanego złamania prawej nogi.

Babecki został odwieziony do szpitala miejskiego w Pabianicach.

Po kilku dniach okazało się, że złamanie to jest bardzo skomplikowane, że pozatem Babecki doznał jeszcze bardzo groźnych ran, które ropieją i że kuracja, której ewentualny wynik trudny jest do przewidzenia, potrwa conajmniej 6 tygodni. Pozatem stan nogi jest taki, że chory nie może być przewieziony do Lwowa.

—:o:—

SENSACYJNE ZWYCIĘSTWO POLSKIEGO TENNISISTY NAD PERRYM.

Pierwsza rakieta świata i trzykrotny mistrz Wimbledonu Perry, został niespodziewanie pokonany w Nowym Jorku przez młodziutkiego polskiego tennisistę Franka Parkera — Pajkowskiego 3:6, 2.6.

W grze podwójnej Parker — Pajkowski wraz z Budge'm pokonał ponownie Perry'ego, walczącego wraz z Allisonem 6:4, 6:3, 6:2.

Zatarg o pomarańcze w oświetleniu drugiej strony

W związku z notatką zamieszczoną w „Echu" p.t. „Zgniłe pomarańcze", uprzejmie proszę W. Pana Redaktora o umieszczenie w Swem poczytnem piśmie co następuje:

Właścicielką budki nie jest Nina Andrzejczak, lecz Marjan Andrzejczak.

Nie sprzedaję zgniłych pomarańcz, gdyż każdy zepsuty owoc ulega zniszczeniu.

Krytycznego dnia nieznana pani z dzieckiem przyszła do sklepu kupić pomarańczę. Wybrała ją własnoręcznie z kosza i po dokładnem obejrzeniu, dziękując za opakowanie, oddała go dziecku.

Pomarańcza ta nazewnątrz wyglądała na całkiem dobrą, była twarda i nie znać na niej było najmniejszego śladu zepsucia.

Pani ta wybrała pomarańczę hiszpańską, która jest w niższej cenie, od pomarańczy „Sunkist". Ja i żona moja uprzedzamy klientów, że w wyjątkowych wypadkach pomarańcze tak jedne jak i drugie trafiają się mniej soczyste, gdyż jest to owoc posezonowy. (Sezon główny w miesiącach zimowych).

Pomarańcze dwa razy w tygodniu zakupuję w hurtowni Gerecht, Zielony Rynek, względnie w innych firmach, płacąc normalną cenę.

Żona moja będąc zaskoczona tem, że ze zwrotem pomarańczy przyszła inna osoba, prosiła aby pan ten przyszedł na drugi dzień, gdy będzie mąż. (Wówczas przebywałem poza Łodzią).

Ów pan nie zwracając uwagi na słowa i perswazje żony, powołał się na to, że „jest sierżantem W.P. i żąda zwrotu pieniędzy, lub zamiany pomarańczy natychmiast". Wyskoczywszy nagle przed sklep krzykiem spowodował zbiegowisko. Następnie począł tłumaczyć zebranym, że w tym sklepie wszystko jest zgniłe i nie należy tu kupować, używając przytem obelżywych słów. Nic więc dziwnego, że w takiej atmosferze nie mogło być mowy o kompromisowem załatwieniu tej sprawy. Po trzech kwadransach ów pan zdecydował się przyprowadzić policjanta, który spisał protokół.

Fakty powyższe po powrocie do Łodzi stwierdziłem na podstawie zeznań świadków, a m. in. świadka, podanego do protokółu policyjnego.

Przyznaję, że kwestjonowana pomarańcza miała wewnątrz ślady zepsucia, lecz nie może być tu mowy o celowej sprzedaży zgniłych pomarańczy. Pana tego za wywołanie awantury oraz za nieuzasadnione oszczerstwo pociągnę do odpowiedzialności sądowej.

Łącząc wyrazy szacunku i poważania, pozostaję

Marjan Andrzejczak.

Łódź, dnia 22.8. 1936 r.

Co nas po pracy rozweseli?

Adria I. Arcylokaj, II. Szanghaj.
Casino. Zapomniane twarze.
Corso. I. Porwano kobietę. II. Ręce zawiniły.
Cyrk „Arena", ul. Wólczańska 111-113. Inauguracyjne przedstawienie.
Europa. Przygodny romans.
Jar. Na scenie: frontem do morza. Na ekranie Port San Diego.
Metro. I. Arcylokaj, II. Szanghaj.
Miraż. Baboona.
Przedwiośnie. Ostatni posterunek.
Palace. Adieu.
Rialto. Walc cesarski.
Rakieta. Rotmistrz von Werffen.
Stylowy. Biała parada.

Jutro zjemy na obiad

Czarninę, kaczkę pieczoną z jabłkami, leguminę biszkoptową ze śmietaną.

WINSZUJEMY.

Jutro. Filipowi.
Wschód słońca 4.31.
Zachód słońca 18.47.
Długość dnia 14.16.
Ubyło dnia 2.30.
Tydzień 34.

Życie ekonomiczne

BAWEŁNA.

N. JORK: loco 12.03, wrzesień 11.60, październik 11.53, listopad 11.54

LIVERPOOL: loco 6.74, sierpień 6.44 wrzesień 6.33, październik 6.26

Egipska: loco 10.34, październik 10.10 listopad 9.90, styczeń 9.60

BREMA: loco 14.41, październik 12.93, grudzień 12.91, styczeń 12.92

Waluty, dewizy i akcje

Mocniejsza tendencja dla papierów państwowych.

Obroty papierami państwowemi były bardziej ożywione, kursy częściowo były utrzymane, częściowo mocniejsze.

Małe zainteresowanie listami zastawnemi.

Zainteresowanie i obroty prywatnemi papierami lokacyjnemi były niewielkie, w oficjalnych tranzakcjach zanotowano zaledwie trzy gatunki listów. Ogólne usposobienie było spokojne z odcieniem słabszym.

W grupie stołecznej obracano 4½% L. Z. Tow. Kred. Ziemskiego w Warszawie, które po utrzymanym początku straciły pod koniec zebrania 0.25 proc. na kursie oraz 5% L. Z. Tow. Kred. m. Warszawy 1933 r., które również poniosły stratę w wysokości 0.25 proc.

Grupę listów prowincjonalnych reprezentowały 5% L. Z. Tow. Kred. m. Siedlec 1933 r., które utrzymały się na ustalonym poziomie.

Papiery procentowe.

Poż. Inwestycyjna 1 em. 64.00, 1 em. serje 79.00, 2 em. 62.75, 2 em. serje 74.75, Dolarowa 3 serji 48.00, Konwersyjna 1924 r. 46.75, Stabilizacyjna 50.25 (dr.), L. Z. i Obl. Kom. Banku Gosp. Krajow. 83.25, 94.00 i 81.00, Budowl. B.G.K. 93.00, L. Z. Ziemskie w W-wie 5 serji 45.50, m. W-wy 1933 r. 53.00, m. Siedlec 1933 roku 29.00

Wahania kursów akcyj.

Bank Polski 96.75, Lilpop 12.50, Modrzejów 5.60, Haberbusch 39.00

GIEŁDA ZBOŻOWA.

WARSZAWA, 22. 8.—Urzędowa ceduła giełdy zbożowo - towarowej w Warszawie. Pszenica 21.50—22.00, żyto stare i nowe 14.00—14.25, mąka pszenna gat. I 36.00—38.00, mąka żytnia wyc. 23.50—24.50, razowa 18.00—18.50

POZNAŃ, 22. 8. — Urzędowa ceduła giełdy zbożowo - towarowej w Poznaniu.

Ceny tranzakcyjne — nienotowane.

Ceny orjentacyjne: żyto 14.50—14.75, pszenica 21.50—21.75, mąka żytnia wyc. 23.25—23.50, mąka pszenna gat. I wyc. 35.75—37.50

Elektryczność melduje nieproszonych gości.

Nowoczesna ochrona mieszkań.

Poczciwych krat i zamków nic jednak nie zastąpi.

Pora wakacyjna jest sezonem nietylko dla właścicieli pensjonatów na letniskach, lecz również i dla amatorów cudzego mienia. Otwarte okna, mieszkania pozostawione bez mieszkańców którzy wybrali się na wakacyjny odpoczynek, stanowią wyjątkową okazję dla pp. złodziei. — Warto więc może w tym sezonie poświęcić nieco uwagi sposobom, jakie dla ochrony przed włamywaczami stawia technika do naszej dyspozycji. Nie będziemy tu mówili o specjalnych zamkach, kratach, zasuwach itp. Ograniczymy się tylko do omówienia urządzeń elektrotechnicznych które wywołują alarm, gdy ktoś niepowołany otworzy drzwi naszego mieszkania.

Najpospolitsze urządzenie alarmowe polega na tem, że przez otwarcie drzwi lub okna zostaje włączony prąd przepływający przez dzwonek elektryczny, który

wtedy zaczyna alarmować.

Te urządzenia alarmowe mają jednak pewną wadę, polega ona na tem, że włamywacz może przeciąć druty prowadzące do dzwonka alarmowego i w ten sposób unieruchomić całą instalację. Można temu zapobiec w ten sposób, że druty całej aparatury umieszcza się w miejscu niedostępnem dla złodzieja. Tam jednak, gdzie to jest niemożliwe lub trudne do wykonania, można zainstalować inne urządzenie alarmujące, które zostaje właśnie wtedy wprawione w ruch, gdy druty zostają przerwane. Przy tej odmianie urządzenia alarmowego prowadzi się druty w taki sposób, aby włamywacz wdzierający się do mieszkania, musiał przy przekraczaniu drzwi lub okna druty te uszkodzić. Przez taki drut płynie prąd, który przepływa następnie przez zwoje elektromagnesu. Elektromagnes ten, dopóki jest pod prądem, przyciąga żelazną kotwicę. Ta kotwica służy do otwierania i zamykania prądu w innym obwodzie, połączonym z dzwonkiem alarmowym. Z chwilą, gdy w obwodzie prądu opływającego zwoje elektromagnesu prąd zostaje przerwany, kotwica przytrzymywana przez elektromagnes opada i załączy prąd we właściwem urządzeniu alarmującem. Opisany właśnie system może w wielu wypadkach zastąpić kraty. Mianowicie można otwór wejściowy zamknąć siecią drutów przeprowadzających prąd do elektromagnesu. Przerwanie takiej sieci rozpocznie natychmiast alarm.

Jeszcze pewniejszem urządzeniem alarmowem jest niewidzialna siatka światła podczerwonego. W miejscu, którego przekroczenie ma wywołać alarm, wysyła

wiązkę promieni świetlnych,

które biegną zygzakowato, odbijając się od umieszczonych na ścianach reflektorów, a wreszcie padają na fotokomórkę. Dopóki fotokomórka jest oświetlona, dopóty przepuszcza ona prąd. Prąd ten obiega zwoje elektromagnesu, który wtedy przytrzymuje kotwicę, służącą do włączania i wyłączania prądu. Gdy osobnik wkraczający w niedozwolone miejsce przetnie na chwilę choćby wiązkę promieni świetlnych, zaciemnia przez to fotokomórkę i przerywa prąd w elektromagnesie wskutek czego zostaje załączony prąd w urządzeniu alarmowem.

Do wywołania alarmu może posłużyć również i dźwięk. W wielkich instytucjach bankowych ,w muzeach, itp. bywa zainstalowany mikrofon czuły

na najlżejsze szmery.

Gdy odgłosy jakieś wprawią membranę mikrofonu w drganie, wówczas wywołany zostaje przez to prąd, podobnie jak to się dzieje w telefonie. Prąd ten zostaje wielokrotnie wzmocniony i wprawia w ruch dzwonek alarmowy.

Wszystkie te urządzenia alarmowe mogą spełnić swoje zadanie jedynie wtedy, gdy mają kogo alarmować. Mogą je sobie instalować ludzie śpiący przy otwartych oknach licząc na to, że urządzenie to ich obudzi nawet pewniej niż brzęk wybijanej szyby. Na nic się jednak nie zda wszelki alarm w mieszkaniu, w którem nikt nie przebywa. Tam ochronę stanowić mogą tylko zamki i kraty.

„Zastrzyk ojcostwa".

Pierwsze sukcesy lekarzy.

Dziś, gdy wszystkie państwa dążą do możliwie wielkiego przyrostu ludności, bezpłodność jest już nietylko tragedją rodzinną — jest szkodą społeczną. A bezpłodne małżeństwa, małżeństwa zupełnie zdrowe, którym jednak Pan Bóg poskąpił swego błogosławieństwa, są wypadkiem niezwykle częstym, o wiele częstszym niżby się naogół zdawało.

Nauka jednakże była tu zupełnie bezsilna. Mogła leczyć różne wady organiczne, choroby, ale bezpłodność ludzi zupełnie zdrowych — a to jest najczęstszy wypadek

była nieuleczalna.

Teraz dopiero w ostatnim roku udało się znaleźć taki „zastrzyk ojcostwa".

Wszelkie nasze funkcje życiowe wywoływane są przez hormony, wydzieliny gruczołów, których „centralą", „sztabem generalnym" jest przysadka mózgowa. Ta przysadka mózgowa nietylko kieruje pracą gruczołów ale wytwarza także specjalne soki, które służą do „dopingowania" do podniecania gruczołów, soki, które zmuszają gruczoły do bardziej wytężonej pracy, do wydzielania lepszych i liczniejszych hormonów.

Otóż po długich latach prób i badań udało się biologom i chemikom zrekonstruować, stworzyć sztucznie ten „bicz na hormony". A przedewszystkiem potężną substancję, która puszcza w ruch gruczoły młodzieńca i ustaje w pracy dopiero w późnym wieku.

Zwierzęta, którym ten „bicz hormonowy" zastrzyknięto, dojrzewały w ciągu paru godzin. Teraz przystąpiono do ludzi i poczęto mężczyznom bezpłodnym dawać ten „zastrzyk ojcostwa".

I wyniki były doskonałe.

Pierwsze sukcesy notują już pisma lekarskie; leczono dwa małżeństwa, zupełnie normalne i zdrowe, złączone od dziesięciu lat, a mimo najgorętszych życzeń — bezdzietne. Zaaplikowano więc obu mężom ów chemiczny motor hormonowy. I o dziwo! Już po roku ujrzały światło dzienne dwoje zdrowych dzieci — pierwsi ludzie, którzy żywot swój zawdzięczają młodziutkiej nauce o hormonach.

Nagroda za marsz „Szlakiem Kadrówki" w opiece marynarzy.



Wieczysta nagroda przechodnia ufundowana przez Marsz. Józefa Piłsudskiego dla zwycięskiej drużyny w marszu „Szlakiem Kadrówki", którą w roku bieżącym zdobyła drużyna oddziału morskiego Zw. Strzeleckiego w Gdyni.

Ryby wędrują jak ptaki

ku cieplejszym prądom wód.

Profesor D. Mezziman z uniwersytetu Yale (USA.) wykrył, jak twierdzi, metodę, przy pomocy której wyświetlić można tajemnicę wędrówek ryb.

Posługując się mikroskopem odnalazł prof. Mezziman prążki na łuskach łososi. Ilość i gęstość tych prążków odsłania, analogicznie z ilością słojów w drzewie, wiek i tempo rozwoju ryby.

Ryby, które wędrują na południe i przebywają dłuższy czas w ciepłych wodach, rosną szybciej i osiągają większe rozmiary niż te, które pozostają w zimnych wodach, mówi prof. Mezziman.

Wędrówki ryb na południe, ku cieplejszym prądom, mają tę samą podstawę i rację bytu, co wędrówki ptaków

z północy na południe,

jak np. bocianów, jaskółek etc. Prof. Mezziman przeprowadził obserwację na 500 blisko łososiach i stwierdził, że tylko 10 procent z tej liczby nie pociągnęło na południe zatrzymując się w wodach zimnych, co też wpłynęło na mniejszą liczbę prążków na łuskach.

—oOo—

Nadzwyczajne dodatki

o ucieczce... jelenia ze zwierzyńca.

W ubiegłym tygodniu Tokio było dwukrotnie zaniepokojone wiadomościami o ucieczce zwierząt ze zwierzyńca miejskiego w Ueno. W pierwszym chodziło o panterę, niedawno przywiezioną przez japońską misję ekonomiczną, która otrzymała ją jako dar w Sjamie. Po całodziennym pościgu,

panterę schwytano

i osadzono spowrotem w klatce. Miarą zainteresowania i poruszenia w mieście, wywołanego tem zdarzeniem, jest fakt, że niektóre dzienniki wydały specjalne dodatki.

W parę dni po tem wydarzeniu i po oświadczeniu dyrektora ogrodu zoologicznego, że podobne wypadki nie powtórzą się, ze zwierzyńca uciekł jeleń. Poprzez ulice miasta goniono go i zapędzono do sklepu. W wyniku długotrwałej gonitwy jelenia schwytano, ale niefortunną próbę odzyskania wolności, zwierzę przypłaciło życiem.

—:0:—

MODLITWA AUTOMOBILISTÓW.

Prośba władz policyjnych.

Aby zapobiec mnożącym się ciągle w Stanach Zjednoczonych nieszczęśliwym wypadkom automobilowym katolicka organizacja w Detroit (Detroit Catholic Guild) postanowiła zwrócić się do automobilistów i ludności z ostrzeżeniem napisanym w formie odezwy wraz z dołączoną specjalną modlitwą zaaprobowaną przez biskupa Detroit m-gra Gallagher'a.

Okazuje się — jak czytamy w owej odezwie — że liczba nieszczęśliwych wypadków automobilowych w Stanach Zjednoczonych jest zastraszająca. W r. 1934 było tych wypadków 36.100 a jeszcze więcej w r. 1935. Z tego wynika że około 100 mieszkańców zostaje przejechanych codziennie, czyli przeciętnie co 30 sekund ktoś z przechodniów zostaje najechany przez automobil.

Wobec tej prawdziwej plagi nieszczęśliwych wypadków, władze policyjne zwróciły się do duchowieństwa katolickiego, zapytując, czy nie możnaby w jakiś sposób wpłynąć na opinję, nawołując do zachowania większej ostrożności.

I oto w odpowiedzi duchowieństwo diecezji Detroit ułożyło odezwę do społeczeństwa, umieszczając przytem modlitwę do Opatrzności Boskiej o zachowanie od nagłej śmierci i nieszczęśliwych wypadków. Modlitwa ta wraz z załączonemi regułami zachowania ostrożności przy jeździe automobilem i przechodzeniu ulicą została przyjęta przez społeczeństwo amerykańskie z wielkiem uznaniem.

PODSŁUCHANE

WINA I KARA.

Groźny bandyta Felek Kaprawy staje przed sądem, oskarżony o dokonanie kilkunastu morderstw i napadów rabunkowych. Po dwudniowej rozprawie sąd ogłasza wyrok:

—...i uznając winę oskarżonego za dowiedzioną, sąd postanowił skazać go na dożywotnie więzienie.

— Proszę Wysokiego Sądu— przerywa Felek— może Wysoki Sąd zaliczy mi przynajmniej te sześć miesięcy aresztu prewencyjnego.

TRUDNA ROLA

— Moja żona gra jutro. Ma trudną rolę.

— Eh, co mówisz. Przecież to niema rola.

— No, właśnie — to jest najtrudniejsza dla mojej żony.

WAŻNA PRZYCZYNA

— To mięso jest jakieś twarde dzisiaj

— Masz rację. Zapomniałam ci właśnie powiedzieć, że nasza kucharka zerwała z tym czeladnikiem rzeźnickim.

KONRAD TRANI

45

POWIEŚĆ

ZEMSTA

Nim upłynęło pięć minut, rozmawiały ze sobą jak stare znajome. Jakim cudem? Jenny z pewnością nie umiałaby tego wyjaśnić. Zauważyła w pewnej chwili bezradny uśmiech filigranowej paryżaneczki (Boże, jaka ona urocza... a ta suknia... porywająca!), odpowiedziała jej serdecznym uśmiechem... No i tak dalej. Po chwili gwarzyły w najlepsze!

Koleżanka z Paryża okazała się bardzo miła i niezwykle rozsądna. Jenny, która bawiła w Londynie już od kilku lat, z miejsca wyraziła gotowość oprowadzenia Madeleine po mieście. Naturalnie, poszły razem na lunch i przy szklaneczce wina utwierdziło się porozumienie: postanowiły pracować wspólnie i wzajemnie uzupełniać uzyskany materjał informacyjny.

Madeleine zmarszczyła brwi, co nadało jej twarzy wyraz niezwykłej powagi.

— Muszę pani dać dowód, jak bardzo na serjo traktuję nasze przymierze — powiedziała. — Otóż przed godziną zatelefonował do mnie kolega z Paryża, nadzwyczajny chłopak, niemal wszechwiedzący, że powinnam się zainteresować bliżej muzykiem, grającym w cygańskiej orkiestrze baru „Excelsior". Muzyk ten nie jest zresztą cyganem, lecz paryżaninem i znał pono dobrze hrabiego Gozzi. Jak pani sądzi, miss Jenny, trzeba się przyjrzeć temu Gastonowi?

— Ależ naturalnie! W gruncie rzeczy nic jeszcze niewiadomo o tym nieszczęsnym Gozzim. Dziś wieczorem idziemy do „Excelsioru"!

* * *

Powietrze było parne i duszne. Nic tedy dziwnego, że w barze „Excelsior" było tego wieczora wyjątkowo mało ludzi. Tuż obok podjum, na którem koncertowała kapela cygańska, siedziały dwie młode, bardzo ładne panie. Jak się wydawało, koncert podobał im się wyjątkowo. Po każdym numerze biły entuzjastyczne brawa, a kiedy przebrzmiało solo skrzypcowe Gastona, nie mogły się przez pięć minut uspokoić.

— Chłop ma szczęście! — myśleli nie bez zawiści koledzy Gastona. — Nic dziwnego zresztą, przystojny i młody. Nie wykluczone, że ta brunetka, która z pewnością jest Francuzką, wyczuła w nim rodaka!

Gaston oczywiście zwrócił uwagę na podziwiające go damy. Zachowanie się ich mile łechtało jego ambicję. Po solowym numerze posłał w ich stronę głęboki ukłon i jeszcze głębsze spojrzenie.

— Musimy koniecznie sprowadzić go do naszego stolika — zauważyła zatroskana Jenny. — Z takiej wymiany spojrzeń żadnej pociechy nie będzie! Oczywiście, mogłabym mu podsunąć pod oczy legitymację dziennikarską i poprosić o wywiad, ale wiem z doświadczenia, że sposób ten nie jest najlepszy. Na widok dziennikarza ludzie zamykają się w sobie, stają się skryci, małomówni, zakłopotani, albo też zaczynają tak fanfaronować, że człowiekowi robi się niedobrze.

— Niema obawy! Jestem przekonana, że monsieur Gaston, jako prawdziwy paryżanin, zrozumie wymowę moich spojrzeń i po koncercie zbliży się jakoś do nas. Przecież od godziny nie przestaję go kokietować!

O północy koncert skończył się, a w pół godziny później Madeleine, Jenny Olson i Gaston siedzieli w zacisznej loży „Excelsioru" i rozmawiali w najlepsze.

— Późno już — zauważyła wreszcie Madeleine. — Muszę wracać do domu. Czy daleko stąd do „Greyhill"?

— Połknie wędkę, czy też nie? — pytało Jenny jej zatroskane spojrzenie.

— Ach, madame mieszka w „Greyhill"... Muszę złożyć hołd pani odwadze. Bez męskiej opieki w takiej jaskini zbójców?!

— Męska opieka? Nonsens! Przecież biednemu hrabiemu Gozzi nic nie pomogło, że był mężczyzną!

Gaston roześmiał się.

— Dlaczego pan się śmieje? — wtrąciła milcząca do tej pory Jenny.

— Mógłbym na ten temat to i owo powiedzieć!

— Może pan znał hrabiego?

Dwie pary szeroko rozwartych oczu zawisły na ustach Gastona.

— Panie są pewnie zdania, że jako skromny skrzypek nie mogłem mieć znajomości w sferach arystokratycznych... Tak, tak, może to i prawda... W każdym razie warto w tem miejscu przytoczyć mądre przysłowie: nie wszystko złoto, co się świeci! A szumne tytuły oddawna przestały mi już imponować, wiem bowiem dobrze, jak się do nich dochodzi!

— Ależ panie Gastonie, co pan mówi! — zawołała Jenny z oburzeniem. — Przestudjowałam dokładnie Almanach Gotajski. Gozzi to najstarsza szlachta korsykańska!

— Bardzo możliwe, bardzo możliwe. Niemniej jednakże człowiek, o którym mówimy, nie był hrabią. Nie miał bowiem nic wspólnego z tą hrabiowską rodziną.

Madeleine z prawdziwą maestrją zagrała osobę zdumioną, a Jenny nie potrzebowała grać, była bowiem istotnie zaskoczona słowami Gastona.

— A któż to był w takim razie?

— Dobry mój znajomy, kolega po fachu, skrzypek Henri.

— A nazwisko? — zawołała Jenny.

Palce jej gorączkowo sięgnęły do torebki, gdzie znajdował się notes i ołówek.

— Henri, skrzypek Henri... nigdy nie pytałem go o nazwisko. To mi wystarczyło.

— To zdumiewające — szepnęła Jenny. — Czy jest pan pewien, że to nie omyłka?

Gaston wzruszył ramionami.

— Henri'ego spotkałem parokrotnie w Londynie — powiedział. — Po raz pierwszy stało się to przypadkiem. Oblaliśmy nasze spotkanie w knajpce przy Fisherman Street. Zapewniam panią, że lokal ten nie gościł jeszcze nigdy w swych progach autentycznego hrabiego... Jest to siedlisko najgorszych mętów Londynu i zakamieniałych przestępców. Mimo to Henri czuł się tam doskonale, był bowiem przyzwyczajony do takiego towarzystwa za czasów pobytu w Paryżu. Parokrotnie zaglądaliśmy do tego przemiłego lokaliku, gdzie podają najlepsze piwo i najwspanialsze befsztyki... Po prawdzie, nie jest rzeczą zbyt bezpieczną zapuszczać się w te okolice... Rudy Bill, honorowy gość tej knajpki, parokrotnie spoglądał krzywem okiem na obcego, który tak często gościł na jego terytorjum. Na szczęście Szczurek uspokoił go... Krótko mówiąc, znałem dobrze Henri'ego. Szkoda go, dobry był z niego chłopak! Ale sam sobie winien. Poco wdał się w taką ryzykowną grę? Skąd pochodziły pieniądze, dzięki którym mógł grać rolę hrabiego Gozzi? Przypuszczam, że od pani Foster, która teraz odstawia z hałasem hrabską wdowę.

Muzyk miał nie więcej zaufania do kobiet, aniżeli stary wyga, George Hammond!

Jenny odprowadziła Madeleine aż do jej pokoju.

— Jak pani sądzi, czy temu chłopakowi można wierzyć? — zapytała.

(D. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski